

Taki młody i już jest profesorem, w dodatku naszym



Trafiła do mnie publikacja zatytułowana „Most(y) zjednoczonej Europy. 25 lat polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, wydana przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Opracowanie to przypomina najważniejsze wydarzenia dotyczące tej tematyki, opatrzone jest wieloma zdjęciami. W informacji redakcyjnej zaintrygowała mnie notka: autor tekstów: **prof. UW dr hab. Waldemar Czachur**. Znam tego człowieka i postanowiłem skorzystać z okazji, aby przybliżyć Szanownym Czytelnikom tę ciekawą postać.

Nie jest łatwo pisać o współcześnie żyjącym młodym człowieku, który jest u progu wielkiej kariery naukowej. Można przesłodzić lub coś pominąć, pomylić daty i wydarzenia i narazić się na kąśliwe uwagi zainteresowanego i Czytelników.

Pan Waldemar urodził się 26.08.1977 w Lubaczowie, szkołę podstawową w Cieszanowie ukończył w 1992 roku, a maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie zdał w 1996 roku. W tym samym roku rozpoczął studia na kierunku filologia niemiecka w ówczesnej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Po trzech latach otrzymał stypendium niemieckiego rządu (organizacja przyznająca stypendia to Niemiecka Centrala Wymiany Akademickiej) na studia w Niemczech, w Essen i Bochum, gdzie studiował germanistykę

W Baszni siarkę już prawie czuć i widać

Umówiłem się na rozmowę z p. prezesem Maciejem Banasiem na budowie Kopalni Siarki w Baszni, w dniu 29 grudnia. Dochodziła godzina dziesiąta. Jeszcze nie było widać budowli kopalni, a ku memu zadowoleniu na szosie pojawiło się błoto (w nocy w tej okolicy lało). Proszę nie myśleć, że mój mózg się już lasuje, skoro cieszę się na widok błota na drodze. W tym momencie nabrałem przekonania, że z budowy już o tej porze wróciły ciężkie samochody, które przywoziły na budowę elementy konstrukcji, beton na fundamenty. Z daleka zobaczyłem to, co Czytelnicy widzą na zdjęciu. Na miejscu kilka grup pracowników wykonywało zaplanowane harmonogramem roboty.

Pan prezes w baletkach (gumofilce) ale bez czapki wraz z kierownikami robót omawiał przebieg prac. Podszedłem do nich, nie tylko aby oznajmić swoje przybycie, ale żeby zauważono moje zabłone *meszty* i doceniono moje poświęcenie.

Dosyć żartów, przejdę do konkretów. To, co jest aktualnie na placu budowy podzieliłoby na dwie grupy: zakończone elementy kopalni i te przy których prace trwają. Zauważyć należy, że pogoda sprzyja zarówno inwestorowi jak i wykonawcom. Pierwsza grupa to: linia kablowa zasilająca ze stacją TRAFO, gazociąg o długości 8.5 km, doprowadzenie wody poprzez wyremontowanie rurociągu z Sołotwy, 60 % fundamentów

cd. na str. 4



Plac budowy kopalni siarki

Jubileuszowy koncert chóru „Canzone”

Pięknym koncertem w czwartkowy wieczór 28 grudnia 2017 roku młodzieżowy chór „Canzone” w lubaczowskiej konkatedrze uczcił jubileusz 30-lecia swojej działalności artystycznej. Rozpoczął go utworem „Gaude Mater Poloniae”.

Podziękowania, gratulacje, życzenia, koncert

– Jestem zaszczycony tym, że ten jubileuszowy koncert odbywał się w naszej konkatedrze. To chór „Canzone” tutaj najczęściej występował i występuje. Cieszę się, że możemy uczestniczyć



Dr Jan Zuchowski Innowatorem Podkarpacia

W budynku głównym Inkubatora Technologicznego IT Podkarpackiego Parku Naukowo-Technologicznego Aeropolis w Jasionce 12.12.2017 r. podczas konferencji „Podkarpacki rynek pracy i innowacji 2017”, wręczono nagrody tegorocznym laureatom oraz firmom wyróżnionym w konkursie Innowator Podkarpacia 2017. Konkurs organizowany był po raz osiemnasty przez Rzeszowską Agencję Rozwoju Regionalnego S.A., pod Honorowym Patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego oraz Wojewody Podkarpackiego. Konkurs finansowany w ramach projektu Enterprise Europe Network skierowany był do mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw odnoszących sukcesy w opracowywaniu lub wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań (produktów, usług, technologii czy procesów), które posiadają siedzibę na terenie województwa podkarpackiego.

W tegorocznej XVIII edycji konkursu laureatem w kategorii mikro przedsiębiorstwo został: •NAROL - DENTAL Sp. z o.o. za rozwiązanie: Tampony sterylne Tubulex;

Tubulex to sterylne tampony nasączone do 1x użytku. Nie kleją się do skrzepu, czyli nie nadrywają go podczas usuwania, powodując tym samym nowe krwawienie, a krew to pożywką dla bakterii, wywołujących stany zapalne: jamy ustnej, gardła, warg, kąta jamy ustnej, przedstonka nosa. T-x nie strzępią się, są miękkie. Dezynfekują śluzówkę jamy ustnej **przed i po** iniekcji, redukując ilość bakterii: dookoła tamponu, nie drażnią śluzówki lub skóry, T-x polecany jest po ekstrakcji zębów stałych i mlecznych, rany goją się wówczas rychłozrostem. Tobulex eliminuje stany zapalne dzięki po usunięciu kamienia poddziąsłowego i przyspiesza gojenie się ran pooperacyjnych na powierzchni jamy brzusznej, klatki piersiowej oraz po zdejściu szwów. Cenny jest też przy skaleczeniach skóry rąk czy nóg.

Przypomnijmy, że również w 2014 roku dr Jan Zuchowski prowadzący firmę NAROL DENTAL Sp. z o.o. w trakcie XXIV Podkarpackiego Forum Innowacyjności na Politechnice Rzeszowskiej za produkt: Fracture-File Extractor w kategorii małe przedsiębiorstwo został laureatem Innowatora Podkarpacia.

Marian Ważny

Uczczono pamięć patrona Domu Kultury

„Jakiż bowiem kraj mieniący się kulturalnym, jakież kraj, w dodatku o starych operowych tradycjach, mógłby zapomnieć o swoim synu śpiewaku odnoszącym ongiś sukcesy na największych scenach świata? A przecież darmo szukalibyśmy w Lubaczowie najmniejszej choćby uliczki lub placu noszącego imię Aleksandra Sas Bandrowskiego, czy pomnika artysty, który z niewielkiego tego miasteczka w południowo-wschodniej Polsce dojechać potrafił aż na scenę nowojorskiej Metropolitan Opera”.

Ta myśl redaktora Józefa Kańskiego zapisana w pracy pt. „Mistrzowie sceny operowej” zainspirowała nauczyciela historii w Gimnazjum nr 1, radnego miejskiego Zenona Swatka do poszukiwań archiwalnych. Dowiadujemy się z nich, że Aleksander Bandrowski urodził się 22 kwietnia 1860 r. w Lubaczowie. W publikacji pt. „Aleksander Sas Bandrowski. Z Lubaczowa na estrady świata” Zenon Swatek ukazuje drogę zawodową Aleksandra Bandrowskiego, który uczęszczał do gimnazjum w Krakowie, gdzie również podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Za namową przyjaciół rozpoczął karierę artystyczną, najpierw w operetkach w Łodzi, Krakowie, Lwowie, by potem odbyć studia wokalne w Mediolanie i w Wiedniu. Jako śpiewak operowy podbił nie tylko publiczność Łodzi, Krakowa, Lwowa, ale i Linzu, Berlina, Kolonii, Grazu, Wiednia, Frankfurtu nad Menem, Dreżna, Amsterdamu, Rotterdamu, Mediolanu. Wielką sławę dały mu występy za oceanem. Zmarł w Krakowie 28 maja 1913 r.

Na wniosek Zenona Swatka Rada Miejska na sesji odbytej 17 października 2003 roku podjęła uchwałę nadania Miejskiemu Domowi Kultury w Lubaczowie imienia Aleksandra Sas Bandrowskiego. Uroczystość odbyła się 30 listopada 2003 r. Uchwałę o nadaniu imienia przeczytał przewodniczący Rady Miejskiej Zdzisław Cioch. Odsłonięcia portretu Aleksandra Sas Bandrowskiego, namalowanego przez Jerzego Pluchę, dokonał burmistrz Waldemar Janusz Zubrzycki. Obraz poświęcił proboszcz ks. Franciszek Nucia. Życiorys patrona MDK przedstawił Zenon Swatek. Wieczorem koncert dał tenor Ryszard Karczykowski, któremu towarzyszył występ chóru „Canzone” pod batutą Andrzeja Kindrata.

Od tamtego czasu co roku, w rocznicę tamtej uroczystości, odbywają się koncerty znanych w Polsce artystów scen operowych i operetkowych. Tegoroczna – czternasta – edycja odbyła się 2 grudnia 2017 r. W koncercie „Zaczarowany świat opery, operetki i musicalu” wystąpili cenieni w Polsce artyści Opery Krakowskiej – Karolina Wieczorek (sopran koloraturowy) i Marcin Kotarba (tenor/baryton), akompaniowała im na fortepianie Halina Mansarlińska. We wspaniałą podróż po muzyce operowej i operetkowej zabrała publiczność prowadząca koncert Małgorzata Jeruzal. Usłyszeliśmy utwory największych mistrzów muzyki klasycznej: Johanna Straussa, Jacquesa Offenbacha, Emmericha (Imre) Kalmana, Giuseppe Verdiego, Gaetano Donizetti, Piotra Czajkowskiego, Georgesa Bizeta, Franza Lehara. Było to spotkanie z dużą kulturą.

Adam Lazar

Wybory powiatowe w lubaczowskim okręgu PiS

W niedzielę 17 grudnia z udziałem posłanki Anny Schmidt-Rodziejewicz odbyły się wybory powiatowe w lubaczowskim okręgu PiS. Członkowie partii wybierali nowego przewodniczącego Zarządu Powiatowego oraz pozostałych członków zarządu. Nowo wybranym szefem struktur Prawa i Sprawiedliwości w naszym powiecie został Zenon Swatek. Ponadto w zarządzie znaleźli się: Jan Kowal oraz Teresa Pamuła, Jan Zuchowski, Anna Kordys (sekretarz), Stanisław Zagrobelny (skarbnik), Janusz Żukowicz.

Zenon Swatek pełni funkcję wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Lubaczowie. Ukończył historię na UMCS w Lublinie. Jest nauczycielem w Publicznym Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie. W 2010 kandydował na burmistrza Lubaczowa, zdobył 893 głosy (18%). Był również kustoszem w Muzeum Kresów w Lubaczowie. RL

Roman Łańcucki nowym radnym w Lubaczowie

Po śmierci radnego Stanisława Witko w Lubaczowie 17 grudnia w okręgu nr 8 obejmującym ulicę Słowackiego odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miejskiej. Zwycięzcą wyborów, zdobywając 59 głosów, został Roman Łańcucki. Tylko 5 głosów mniej zdobyła popierana przez Prawo i Sprawiedliwość Anna Kordys. Pozostali kandydaci dostali 40 i 13 głosów; uprawnionych do głosowania było tu 594 osób. W wyborach oddanych zaś zostało tylko 167 głosów. RL

Zmarł prof. Henryk Cioch

W Warszawie zmarł Henryk Cioch, był profesorem prawa KUL, wykładowcą i sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Henryk Cioch urodził się w 1951 roku w Lubaczowie. Był absolwentem Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie oraz UMCS w Lublinie. Od 1 lutego 1997 roku prof. Henryk Cioch wykładał na Wydziale Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W latach 2002-2004 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL. Był bliskim współpracownikiem Lecha Kaczyńskiego. Poznali się w 1996 roku, gdy Cioch habilitował się na Uniwersytecie Gdańskim, gdzie wówczas pracował Kaczyński. Ta znajomość procentowała. Dekadę później Cioch został przedstawicielem prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Komisji Nadzoru Ubezpieczeń

i Funduszy Emerytalnych, a potem w Komisji Nadzoru Finansowego. Gdy prezydent powołał zespół do opracowania projektu ustawy Prawo spółdzielcze w jego składzie był Cioch. W 2011 roku został bezpartyjnym kandydatem PiS do Senatu, cztery lata później bezskutecznie ubiegał się o reelekcję. Henryk Cioch był również sędzią Trybunału Konstytucyjnego. Wszedł do niego w 2015 r., ale przez rok ówczesny prezes TK Andrzej Rzepliński nie dopuszczał Ciocha do orzekania. Dlatego Cioch nazywany był często „dublerem”, bo miał zastępować sędziego wcześniej wybranego przez Sejm. Henryk Cioch aktualnie kierował również I Katedrą Prawa Cywilnego KUL. Do pracy wrócił po rocznym urlopie zdrowotnym, na który poszedł po przebytych udarach. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda nadał pośmiertnie Order Odrodzenia Polski pochodzącemu z Lubaczowa sędziemu Trybunału Konstytucyjnego. RL

Odsłonięcie w Narolu tablicy poświęconej Józefowi Piłsudskiemu

30 listopada 2017 r. w Narolu uroczystość odsłonięcia pamiątkową tablicę poświęconą Józefowi Piłsudskiemu. Inicjatorem wykonania i umieszczenia tablicy był prof. Józef Waniurski, który wspólnie z Burmistrzem Narola Stanisławem Wosiem oraz Przewodniczącym Rady Miejskiej Krzysztofem Szawarą odsłonił tablicę na południowej ścianie Ratusza Miejskiego w Narolu.

Tablica ma wyjątkowe znaczenie dla mieszkańców Narolszczyzny. Jak w swoim referacie przedstawił Henryk Wolańczyk – Józef Piłsudski po ucieczce z Petersburga i podróży z Zamościa do Lubyczy Królewskiej przekroczył granicę rosyjsko – austriacką na rzece Tanew. Następnie przemierzał drogi narolskiej gminy, by przez Chlewiską dostać się do pocągu na dworcu kolejowym w Lubyczy Królewskiej, którym dotarł do Lwowa. Historyk i regionalista w swoim wystąpieniu wskazał źródła swoich badań z tej właśnie przeprawy (miejsca, osoby i fakty) odnalezione w archiwach. Szczegóły przeprawy przez Tanew oraz wędrówki drogami Narolszczyzny zostały opisane w ubiegłorocznych wydaniach Kresowiaka Galicyjskiego. Henryk Wolańczyk wspominał także o jeszcze jednym, istotnym dla Gminy Narol wydarzeniu. W protokole z obrad Rady Gminy Narol z dnia 5 kwietnia 1935 roku zapisano „Nadanie Obywatelstwa Honorowego Narola Miasta Jaśnie Wielmożnemu Józefowi Piłsudskiemu”. Uroczystości odbyły się podczas XXXII sesji Rady Miejskiej w Narolu, którą otworzył Przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu Krzysztof Szawara. Następnie głos zabrał Burmistrz Narola, który przedstawił informację o kolejnych etapach przygotowań do odsłonięcia tablicy w Narolu. Mówił o inicjatywie prof. Józefa Waniurskiego, konsultacjach z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz Instytutem Pamięci Narodowej w Warszawie. Burmistrz podziękował również Panu Henrykowi Wolańczykowi, który zebrał tak wiele informacji, które poznają kolejne pokolenia mieszkańców Narolszczyzny. NCJ

Zwycięcy w jubileuszowej loterii Auto lokata BS w Lubaczowie

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Bank Spółdzielczy w Lubaczowie przekazał w ręce Pani Janiny Cierpisz z Oleszyc błękitną Toyotę Yaris. To jedna z dwóch głównych nagród w jubileuszowej loterii AutoLokata, której zwycięzców poznaliśmy 2 grudnia, podczas uroczystej gali, która odbyła się w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie. Pani Janina Cierpisz z Oleszyc na płycie lubaczowskiego Rynku odebrała swoją nagrodę. Trzymając kluczyki w ręku nie kryła zadowolenia. Z początkiem nowego roku przewidziane jest przekazanie głównej nagrody – mieszkania na osiedlu „Apartamenty Zamkowe” przy ul. Kopisto w Rzeszowie. Zwycięzcą jest Józef Trojnar z Lubaczowa. RL

Taki młody i już jest profesorem, w dodatku naszym

i historię. W 2001 roku studiował przez jeden semestr również na Uniwersytecie w Lublanie (Słowenia). Pracę magisterską obronił w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego w 2001 roku, gdzie w 2006 roku uzyskał stopień doktora na podstawie pracy doktorskiej „Rozwój statutów w niemieckich stowarzyszeniach XIX wieku”. W latach 2003-2004 pracował jako lektor języka polskiego na Uniwersytecie w Poczdamie, w latach 2005-2006 w Ambasadzie Niemiec w Warszawie, gdzie koordynował projekt kulturalny rządu polskiego i niemieckiego „Rok Polsko-Niemiecki”. Od października 2006 roku podjął pracę na Uniwersytecie Warszawskim w Instytucie Germanistyki. W styczniu 2013 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego, a w 2015 roku został zatrudniony na stanowisku profesora Uniwersytetu Warszawskiego. W swoich badaniach naukowych zajmuje się przede wszystkim szeroko pojętym językoznawstwem. Interesuje go, w jaki sposób język i jego użycie wpływa na nasze postrzeganie świata, również na pamięć zbiorową, oraz w jaki sposób język tworzy lub niszczy dialog polsko-niemiecki. Jest autorem czterech monografii naukowych i ok. 80 artykułów naukowych i popularnonaukowych, opublikowanych w Polsce i zagranicą w języku polskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim.

Od czasu studiów angażował się w różnych stowarzyszeniach pozarządowych na rzecz dialogu między narodami i wymiany naukowej. W latach 2000-2003 był członkiem zarządu międzynarodowego stowarzyszenia MitOst w Berlinie, działającego w całej Europie. Do jego zadań należało koordynowanie projektów z zakresu edukacji obywatelskiej i międzykulturowej, odbył również szereg szkoleń z tego zakresu. Od 2006 do 2011 roku współpracował z Centrum Stosunków Międzynarodowych w Warszawie, w którym zajmował się szeroko pojętym doradztwem politycznym. Odpowiedzialny był za projekty związane z monitorowaniem niemieckiej polityki zagranicznej i stosunków polsko-niemieckich. W tym czasie przygotował we współpracy z Kazimierzem Wóycickim książkę „Jak rozmawiać z Niemcami” (2009). Od 2009 roku związany jest również z Fundacją „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego w Krzyżowej, działającą społecznie w gremiach fundacji, np. w Radzie Fundacji, w Komisji ds. Miejsca Pamięci i Akademii Europejskiej. Od 2017 roku jest przewodniczącym Rady Fundacji. Z okazji 25-lecia Mszy Pojednania w Krzyżowej, podczas której premier Mazowiecki i kanclerz Kohl przekazali sobie symboliczny znak pokoju, przygotował we współpracy z Muzeum Historii Polski w Warszawie stałą wystawę edukacyjną „Odwaga i pojednanie”, która w 2014 roku została oficjalnie otwarta w Krzyżowej przez premier Ewę Kopacz i kanclerz Angelę Merkel. W latach późniejszych jej skrócona wersja pokazana była również w Sejmie i Bundestagu oraz w Monachium, Stuttgartu, Zagrzebiu, Tbilisi, Rzymie, Kijowie, Sydney, Moskwie oraz Caracas. Na obchody 25-lecia podpisania *polsko-niemieckiego Traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy* przygotował kolejną wystawę o dialogu polsko-niemieckim, która została pokazana na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Hobbistycznie zajmuje się historią regionu Cieszanowa, szczególnie rodziną Brunickich i Wattmannów z Rudy Różanieckiej oraz okresem II wojny światowej. We współpracy z Tomaszem Rogiem zainicjował powstanie tablicy upamiętniającej deportację mieszkańców wsi Dąbrówka na Sybir w lutym 1940 roku, przeprowadzając wcześniej kwerendę archiwalną na ten temat.

Od 2009 żonaty, jest ojcem dwóch córek: Janiny i Ewy.

Waldemar Czachur chociaż od dawna mieszka w Warszawie, to jednak dobrze go pamiętają nauczyciele, koleżanki i koledzy z podstawówki i liceum. Pani Marta Szpyt – była dyrektor Gimnazjum w Cieszanowie – a obecnie w Lubaczowie, wspomina Waldemara jako dobrego ucznia, bardzo zaangażowanego w społeczne życie klasy i szkoły. Będąc prawie pięć lat (od klasy IV do VIII) jego wychowawczynią i nauczycielką fizyki bardzo sympatycznie wspomina również całą swoją ambitną klasę. Nie wiem dlaczego nauczycielka języka niemieckiego z lubaczowskiego liceum nie chciała rozmawiać na temat swego najlepszego ucznia w tej klasie. Na koniec IV klasy on jedyny miał stopień *bardzo dobry*.

Profesor Waldemar Czachur bardzo mile wspomina nauczycieli ze szkoły podstawowej. Mówi, że już wtedy chciał być nauczycielem, szczególnie imponowała mu wiedza polonistki i historyka. Liceum to czas kształtowania osobowości i wyboru kierunku dalszego kształcenia. W tym zakresie wyraźnie podkreśla rolę germanistki, polonistki i historyka.

Może ktoś ocenić tę publikację jako promocję człowieka pochodzącego z cieszanowskiej gminy. Deklaruję wprost, to jest promocja i życzyłbym sobie, abym mógł napisać takich promocyjnych tekstów jeszcze wiele. Moim zamiarem było pokazanie, czego może dokonać młody człowiek, który nie

ukowców. Wspiął się tak wysoko dzięki swojej pracowitości i oczywiście talentowi, którego nie zmarnował. Oddzielnie należy podkreślić rolę rodziców. Szybko zorientowali się, co interesuje syna, wspierali go materialnie i duchowo, pomagali jak tylko mogli. Jako przykład ich rozsądnego działania przypominają bardzo ciekawe momenty z czasów studenckich Waldemara. Ojciec wyjeżdżał zarobkowo do Niemiec. W czasie wakacji wziął do pomocy syna. Szybko zrezygnował z jego pobytu w Niemczech, bo sam pracował, a syn w tym czasie czytał książki i uczył się. Ojciec nie karmił go za to, bo wiedział, że syn obrał „lepszą drogę”.

Panie Profesorze!

Serdecznie życzę dalszych sukcesów na drodze naukowej!

Edward Dziadula

Dwie wystawy

W niedzielne przedpołudnie 17 grudnia 2017 roku w Galerii Oficyna przy Muzeum Kresów w Lubaczowie uroczyście otwarto dwie wystawy: „Jan Cybis – malarstwo” i „Spotkania w Krzemieńcu (2015-2016) – wystawa poplenerowa”. Na otwarcie tych wystaw przybyli artyści i wykładowcy wyższych uczelni, nie tylko z Polski, ale i z zagranicy: Szwecji, Niemiec, Ukrainy. – Na wystawie można obejrzeć obrazy olejne Jana Cybisa pochodzące ze zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. To nie przypadek, że posiada ono największą kolekcję prac tego znakomitego malarza i rysownika, pedagoga i publicysty, czołowego reprezentanta nurtu kolorystycznego w malarstwie lat 30. XX wieku i sztuce powojennej. Urodził się we wsi Wróblin koło Głogówka na Opolszczyźnie w 1897 roku. Zaczęło nasze muzeum jego obrazy nabywać zaraz po śmierci artysty, która nastąpiła w 1972 r. w Warszawie. Mamy w naszej kolekcji 90 obrazów olejnych, 846 prac na papierze. Kolekcja obrazów Cybisa jest prezentowana obecnie na wystawie w Przemyślu, a druga jej część właśnie tutaj w Lubaczowie. Pokazuje ona drogę życiową artysty, który kształcił się we wrocławskiej



Prof. Teresa Żebrowska przemawia, obok artyści i burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt

Akademii Sztuki i Przemysłu Artystycznego (1919-1921), w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (1921-1924) oraz w Paryżu. W 1931 r. powrócił do kraju, inicjując ekspansję kolorystycznego nurtu w polskim malarstwie międzywojennym. Był twórcą kapistowskiej estetyki. W latach 1955-57 wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Sopocie, by w 1957 powrócić do macierzystej uczelni w Warszawie. Zachęcam do oglądania obrazów J. Cybisa, „mistrza barwy” – powiedziała kurator wystawy, dr Joanna Filipczuk.

Na drugiej wystawie można podziwiać prace współczesnych artystów powstałe podczas piątej i szóstej edycji międzynarodowych plenerów malarskich w Krzemieńcu w latach 2015-2016. – Uczelnia w której pracuję – Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie – podpisał umowę o współpracy z Instytutem Humanistyczno-Pedagogicznym w Krzemieńcu. Nasz wybór Krzemieńca nie był przypadkowy, nasze działania nawiązują w pro-

22. Prezentacje Sienkiewiczowskie w Wielkich Oczach

Słuchowiska, piosenki, reklamy na cześć patrona szkoły

Henryk Sienkiewicz na kartach „Potopu” uwiecznił Wielkie Oczy. Wdzięczni mieszkańcy tego ongiś miasteczka uczynili z niego patrona wybudowanej nowej szkoły. Ku czci patrona szkoła corocznie organizuje Prezentacje Sienkiewiczowskie. Zaprasza na nie rówieśników z innych szkół powiatu lubaczowskiego. Miały one różną formę, były recytacje, pantomima, inscenizacje. Tegoroczne, zorganizowane 5 grudnia 2017 roku, otrzymały nowe formy: słuchowiska, piosenki, reklamy.

– Nowe jest to, że dziś można będzie śpiewać o laureacie Nobla, o jego utworach i ich bohaterach. Będą to zatem piosenki autorskie, nowe. Wprawdzie Henryk Sienkiewicz jest znanym pisarzem, że reklamować go



Śpiewają uczniowie SP nr 1 w Lubaczowie

nie trzeba, nasze polonistki uznały za celowe wprowadzić reklamę, aby z duchem czasu przekonywać o zaletach, wywoływać zainteresowanie, pobudzać pragnienie nabycia i czytania książek H. Sienkiewicza. Mamy również świadomość, że otaczający nas świat zdominowany został przez media ekranowe, wizualne, stąd też warto pochylić się nad teatrem wyobraźni, znaleźć się w kinie dla ucha, jakim jest słuchowisko – wyjaśnia dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Wielkich Oczach, Jadwiga Pałczyńska.

Występy młodych artystów oceniała komisja konkursowa w składzie: Agnieszka Sopol, Marta Rawska, Piotr Batycki i Andrzej Kindrat jako przewodniczący, nauczyciel muzyki, dyrektor Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie, dyrygent chóru „Canzone”.

Z trzech wysłuchanych słuchowisk jurorzy najwyżej ocenili to przygotowane przez Karolinę Foltę i Sebastiana Bołotiuha z Szkoły Podstawowej w Wielkich Oczach. W słuchowisku tym wykorzystano fragmenty „Potopu”, które odnoszą się do ich miejscowości. Drugie miejsce przyznano Hubertowi Garusowi, Patrycyj Skibie i Dominikowi Kudli z SP nr 1 w Lubaczowie za słuchowisko oparte na fragmentach „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza. Do „Trylogii” sięgnęli też uczniowie Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej: Filip Farion, Wiktoria Obirek, Marcin Matysiak, Kamil Łotecki, Kacper Kudyba, opracowując swoje słuchowisko, które uplasowało się na trzecim miejscu.

W kategorii piosenka wystąpiły solistki, choć były wyjątki. Pierwsze miejsce wyśpiewało trio w składzie: Kacper Huk, Martyna Lewicka, Anna Łeska ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie. Druga nagroda stała się udziałem Justyny Styrny, a trzecia Anny Janczury, uczennic z SP w Wielkich Oczach. Kolejne miejsca zajęły: Martyna Janczura z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Lisich Jamach, duet Anna Brychczy i Marek Tapper z Zespołu Placówek im. Jana Pawła II w Lubaczowie, Barbara Zaborniak z SP w Łukawcu, Julia Zarzeczna z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, Martyna Grabas z SP w Wielkich Oczach. W kategorii reklama duet – Natalia Kryk i Martyna Sopol z SP w Wielkich Oczach stworzyły Biuro Podróży, które proponowało wycieczkę po krajach Afryki za 0 złotych z książką w ręku pt. „W pustyni i puszczu”. Tę reklamę jurorzy uznali za najlepszą. Na drugim miejscu znalazła się reklama Kingi Sęgi, Sebastiana Bołotiuha i Jana Sopla zachęcająca „Weź książkę i czytaj”. Starosta lubaczowski Józef Michalik, przewodniczący Rady Gminy Antoni Mach, przewodniczący jury Andrzej Kindrat i dyrektor SP Jadwiga Pałczyńska wręczyli młodym artystom pamiątkowe statuetki. Otrzymały je też szkoły biorące udział w 22. Prezentacjach Sienkiewiczowskich wraz z pamiątkowymi dyplomami. Specjalne podziękowania otrzymali też nauczyciele, którzy przygotowali uczniów do tegorocznych Prezentacji Sienkiewiczowskich: Ewelina Pióro, Piotr Kaczor, Marta Lis, Konrad Nowoświat, Urszula Hojda, Lidia Przybylska, Katarzyna Milo, Ewa Brogowska, Barbara Frankowska, Marzena Kruk- Młynarowicz, Katarzyna Ozimek, Klaudia Głąb, Jadwiga Jakiela-Chamiec oraz konferansjerzy – Katarzyna Pałczyńska i Krystian Paryniak.

– Z wielkim wzruszeniem przyjeżdżam do Wielkich Oczu na Prezentacje Sienkiewiczowskie. Uczestniczę w nich od pierwszej edycji. H. Sienkiewicz to doby patron dla szkoły, wzór dla uczniów – powiedział stały bywalec na tych Prezentacjach Sienkiewiczowskich, rodak z Wielkich Oczu, Józef Michalik.

Adam Łazar

cd. ze str. 1

W Baszni siarkę już prawie czuć i widać

pod zbiorniki siarki płynnej. W trakcie wykonywania są: węzeł uzdatniania wody złożowej, budynek energetyczny, wymienniki i kotły ciepłe, węzeł granulacji siarki (granulator jest już na placu budowy), estakady i rurociągi (wykonywane w Przeworsku), konstrukcja pod budynek przepompowni wody. Sprowadzono z Kilonii dwa zespoły sprężarek powietrza, z których każda ma wydajność 900 m³ powietrza na godzinę i wytwarza ciśnienie 40 atmosfer. Aktualnie na budowie pracuje osiem firm.

Są jeszcze cztery optymistyczne wiadomości. Nie potrafię ustalić gradacji ich ważności, chociaż wydaje mi się, że zaplanowana na miesiąc kwiecień pierwsza próba wydobywania gorącej siarki jest najistotniejsza. Z kolei inwestor zadowolony jest z dużego zainteresowania ze strony potencjalnych odbiorców finalnego produktu, a będzie nim na początku granulaty siarki. Na p. prezesa czekało kilku magistrów inżynierów, którzy składali swoje CV z zamiarem zatrudnienia się w kopalni. Prezes z każdym rozmawiał, solennie obiecując, że wszystkie propozycje będą dokładnie przeanalizowane pod kątem potrzeb powstającej kopalni. Na koniec, do spełnienia zamierzeń potrzebne są trzy elementy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Inwestor oświadcza, że ma zapewnioną płynność finansowania, co pozwala wykonawcom spokojnie pracować.

Nie zauważyłem nerwowości w rozmowach inwestora z wykonawcami, a raczej wzajemne zrozumienie i szacunek. Wiadome, że nie brak kłopotów, ale one są po to, aby je pokonywać, a do lipca pozostało już tylko pół roku.

Edward Dziadula

cd. ze str. 3

Dwie wystawy

stej linii do lat 30. ubiegłego wieku, kiedy tam właśnie spotykali się artyści, wspólnie pracowali. Odbywały się legendarne Rysunkowe Ogniska Wakacyjne, które miały na celu szeroko pojętą edukację artystyczną. Były to spotkania artystów skupionych wokół Liceum Krzemienieckiego, „Wolynskich Aten”, miejsca bogatej historii, ponadczasowych wartości, przesyłające tak ważną dla tożsamości polskiej – powiedział profesor Teresa Żebrowska z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

– Nie jest to dla niektórych z nas pierwsza wizyta w Lubaczowie. Podczas pleneru w 2014 roku odwiedziliśmy Muzeum Kresów. Obejrzeliśmy wystawę pokonkursową po kolejnej edycji Triennale Współczesnego Rysunku Polskiego. Byliśmy zachwyceni, nie tylko na wysokim poziomie pracami artystów z całej Polski, ale i wysokim poziomem pracy Muzeum Kresów. Chwalimy go, bo na pochwałę zasługuje – powiedział Jacek Żebrowski, prezes Stowarzyszenia Forum Innowacyjności Odin w Krakowie. Warto odwiedzić Muzeum Kresów, bo są w nim trzy bardzo ciekawe wystawy.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, kom. 661 631 213

Redaktor naczelny: Marian Ważyński

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Wiesław Kołodziej, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski,

Adam Łazar, Zygmunt Florczak, Edward Dziadula, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak,

Henryk Wolańczyk, Anna Rutkowska, Adam Wolańczyk

e – mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o. Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7, tel./fax: 17 852 59 38,

www.bonusliber.pl, e-mail: bonusliber@wp.pl

O więź z rodzinną miejscowością

Każda gmina, miasto w naszym powiecie, a szczególnie Lubaczów może się poszczycić ludźmi którzy tu u nas spędzili dzieciństwo, młodość i gdzieś w kraju, w województwie stolicy czy nawet za granicą w świecie nauki, kultury, gospodarki zajmują znaczące pozycje. Jednakże wiedza w powiecie o tych osobach, wyłączając ich rodziny jest niska. Tymczasem kontakt z nimi może owocować sukcesami w ich rodzinnych miejscowościach.

Gminy powiaty, miasta i miasteczka w epoce globalizacji przestały być wyizolowanymi wyspami. Będąc wprzęgnięte setkami nici w ogólnokrajowy organizm, są w ciągłym wyścigu o inwestycje, o pieniądze, o cywilizacyjny awans. Aby nie zostać w tyle gminy, małe miasta muszą się wykazywać inicjatywą, przedsiębiorczością. Do tego trudnego dzieła niezbędni są ludzie – wizjonerzy, autorytety z rozległą wiedzą i fachowcy o różnych specjalnościach.

Słynny zespół artystyczny zawita do małej miejscowości gdy szef Gminnego Ośrodka Kultury znajdzie wsparcie od kogoś znaczącego w województwie. Znany w regionie przedsiębiorca dołoży się do budowy obiektu sportowego gdy się go do tego przekona i zachęci. Zazwyczaj na szeroko pojętej prowincji panuje niedostatek takich jednostek. Pozostaje poszukiwanie ich poza gminą, powiatem zazwyczaj w wielkomiejskich ośrodkach i w metropoliach. Mam tu na myśli naukowców, polityków, ludzi ze świata kultury, którzy wywodzą się stąd i odnieśli znaczący sukces. Takich jednostek nie brakuje. W zasięgu ma ich każda gmina, miasteczko a szczególnie zasobne jest w nich Lubaczów. Oto naukowiec z lubaczowskim rodowodem prof. Leszek Woźniak na Politechnice Rzeszowskiej pełni funkcje kierownika Katedry Przedsiębiorczości, Zarządzania i Ekoinnowacyjności. Narolczanie: Henryk Gmitek jest profesorem na uniwersytecie Lubelskim. Żywy kontakt z rodzinnym miastem Narolem utrzymują profesorowie matematyk Józef Waniurski i filozof Stanisław Obiryk. Z Lubaczowa wywodzi się Jacek Rokosz pracownik naukowy Wyższej Szkoły Filmowej w Łodzi, laureat wielu nagród filmowych. A w Rzeszowie Jolanta Kazimierzczak jest radną Rady Miasta, szefową Komisji Budżetowej i Klubu PO w Radzie Miasta oraz przewodniczącą Rady Osiedla Kmity. Z kolei lubaczowianin Zdzisław Daraż, człowiek legenda jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, autorem wielu książek i długoletnim naczelnym redaktorem pisma „Echo Rzeszowa”. Ludzi z pozycją i autorytetem jest wielokrotnie więcej. Problem w tym, że samorządy się nimi nie interesują i w rezultacie brak elementarnej orientacji o nich. Wiedza kto z naszej miejscowości osiągnął gdzieś w kraju sukces jest szczątkowa i znana jak wspomniano zazwyczaj tylko najbliższej rodzinie.

Dzieje się tak z wielu powodów. Przede wszystkim u władz samorządowych brak przekonania, że w sięganiu po tych ludzi można wiele zyskać. Po prostu nie odczuwają takiej potrzeby. W pewnym stopniu wynika to z luk w wiedzy o współczesnych realiach życia społecznego w szerszym ponadlokalnym wymiarze. Ponadto samorządy uważają, że same, bez szukania wsparcia z zewnątrz, są w stanie zapewnić potrzeby gmin, miast. Jest też część winy po stronie elit, którzy często z pogardą i dystansem traktują ludzi z rodzinnej miejscowości a nawet uważają że należą się im jakieś szczególne hołdy i wyróżnienia. W rezultacie jest mur, obojętność i w ślad za tym marnotrawimy olbrzymi potencjał tkwiący w tych ludziach.

Oto wspomniany profesor Leszek Woźniak w wywiadzie udzielonemu naszej redakcji powiedział: „O ile tylko ktoś z rodzinnego powiatu zwróci się do mnie, jestem gotów służyć radami, podpowiadać, inspirować, oczywiście w miarę moich kompetencji ale inicjatywa winna wyjść od samorządów, bowiem to one znają lokalne potrzeby. Przyznam że jak dotąd byłem

raz zaproszony przez starostę lubaczowskiego na konferencje zorganizowaną w okolicach Lubaczowa, na której zabierając głos mówiłem o zagrożeniach w rolnictwie ze strony genetycznie zmodyfikowanych organizmów (GMO)”.

Wymowna jest też wypowiedź wspomnianego Jacka Rokosza, również w wywiadzie w Kresowiaku: „Pracując w Wyższej Szkole Filmowej w Łodzi, pragnę realizować filmy o tym co jest tutaj piękne, co należy chronić, również o ekologii tych miejsc. Deklarowałem się zorganizowania w Lubaczowie Festiwalu Filmowego ale dyrektor Miejskiego Domu Kultury nie wykazał zainteresowania. Tym samym byłoby to dla mnie jakaś forma spłacenia długu jaki zaciągnąłem spędzając tu dzieciństwo”. A więc padają publiczne deklaracje i niestety pozostają one bez echa. Każda taka deklaracja powinna być z wdzięcznością przyjęta a inicjatorowi udzielone wsparcie.

Jak wspomniano niezbędna jest tu głębsza refleksja. Cenne byłoby zorganizowanie seminarium, z tematem roli tych ludzi i jak po nich sięgać. Trudno bowiem liczyć na sukces jeśli np. do naukowca z lubaczowskim rodowodem podejźmy urzędowo, na zasadzie np. formalnego zaproszenia. Tym ludziom winien być wykazany szacunek. Winni oni wiedzieć, że ich cenimy, że o nich pamiętamy, że jesteśmy dumni z ich sukcesów. Oto docent z powiatu lubaczowskiego otrzymuje profesurę, inna osoba mianowana jest na wysokie stanowisko. Z gratulacjami spieszą wszyscy z wyjątkiem władz rodzinnej gminy czy miasta. A ewentualne kontakty sprowadza się tylko na drogę formalności. Ot podjęta przez niektóre gminy przyznawania tytułu honorowego obywatela miasta czy gminy. Zazwyczaj poza aktem wręczenia dyplomu, wykonania zbiorowego zdjęcia o tych ludziach się nie pamięta. Zmarły niedawno słynny ortopeda dr Mieczysław Koczan mówił. „Cóż z tego, że byłem honorowym obywatelem Lubaczowa gdy nie spotkałem się z żadnym gestem pamięci ze strony władz które mi ten tytuł przyznały”.

Mamy jednak i pozytywne przykłady. Oto władze Gminy Cieszanów zbudowały więź z aktorem, poetą ze Śląska Adamem Wolańczykiem. Przyznały mu honorowe obywatelstwo miasta Cieszanowa, wydały tomik jego wierszy, zorganizowały mu przyjazd. O ileż bogatszy o emocjonalne doznania dla publiczności był program Święta Niepodległości w Cieszanowie w 2014 roku, na którym aktor z cieszanowskim rodowodem deklamował patriotyczne wiersze. Niezapomnianym przeżyciem dla cieszanowian było też zorganizowane w ubiegłym roku spotkanie autorskie. Pozytywnym przykładem jest też gmina Narol. „Będąc jako Urząd zamknięci w sobie to niewiele dokonilibyśmy – mówi burmistrz Stanisław Woś. – Z uznaniem stwierdzam, że ludziom o społecznikowskich pasjach zawdzięczamy, że Narol jest znany w kraju. Mam tu na myśli słynne już koncerty muzyki kameralnej, jarmarki galicyjskie, plenery malarskie. Fenomen ten jest tym cenniejszy gdyż obok ludzi miejscowych sprawę Narola zaangażowani są znani w kraju a nawet w świecie wybitni artyści i naukowcy”. Tutaj pamięta się o tych osobach, zabiega o ich przyjazd, burmistrz zawsze znajduje czas gdy osobistość taka zawita w progi jego gabinetu. Co roku też ludzie ci są zapraszani na seminarium organizowane w ramach Narolskiej Majówki czy Galicyjskiego Jarmarku. Wówczas cementowana jest więź z rodzinną miejscowością.

Warto więc podjąć trud, wysiłek dotarcia do tych osób, i przyciągnięcia ich do dzieła wspomagania rozwoju rodzimych gmin i miast. Pamiętajmy, u każdego niemal wychodzący tkwi jakaś doza sentymentu do stron rodzinnych. I wielu z nich odczuwałoby satysfakcję, że w jakiejś formie wzbogaca rodzinną miejscowość.

Marian Ważny

Listy

Lato w naszym powiecie było gorące i to nie tylko ze względu na pogodę, ale również od zatrzęsienia imprez i uroczystości. W czerwcu, lipcu, sierpniu nie było prawie dnia, aby w powiecie się coś nie działo. Bywało tak, że w tym samym dniu odbywało się kilka interesujących imprez. Z Kresowej Osady w Baszni można było nawet nie wyjeżdżać. Podobnie było w Lubaczowie, Cieszanowie czy Narolu. Były też imprezy o zasięgu ogólnokrajowym, a nawet europejskim. Mam tu na myśli Cieszanów Rock Festiwal i Folkowisko w Gorajcu. Tymczasem przyszedł wrzesień, zawiatała jesień i zaległa cisza. Właściwie teraz niewiele się dzieje. W połowie września odwiedzili nas krajanie z Poznania i niestety nie mogłam im zaoferować do zobaczenia ani jednej imprezy czy wydarzenia kulturalnego. A wszystko przez aktywność, braku przemyślanej strategii.

Warto więc pokusić się o bilans. Jakie profity osiągnęliśmy? Czy kulturalne, obfitujące w imprezy lato ma jakieś wymierne przełożenie na

skuteczną promocję powiatu? Czy w nasze strony zawitał jakiś znaczący inwestor? Byłoby interesujące dowiedzieć się jakie formy turystyki przeżywały wśród przyjeżdżających na nasz teren. Skąd głównie przybywający turyści pochodzą? Czy mamy też turystów z zagranicy? Póki co nie słyszę, aby któraś z gmin podjęła się takiego zadania. Promocja powiatu to za poważna sprawa aby zrezygnować z jej ocen.

Chodzi mi o to, że powinniśmy ofertę kulturalną mieszkańcom powiatu jak i przybywającym na nasz teren turystów zapewniać bez względu na porę roku. Sezonowość w promocji nie jest dobrą metodą. Właśnie w porze jesienno – zimowej ludzie mają dużo wolnego czasu i warto im go zagospodarować.

Przecież nasz teren jest wspaniały do rozwoju różnych dyscyplin sportu zimowego. Rzecz tylko w pomysłach.

Lucyna K. Lubaczów

Pasjonaci z Niemstowa

Początkiem grudnia Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie zorganizowała wystawę prac artystów ludowych – Janiny i Franciszka Szyńtalów z Niemstowa. Wydawało mi się, że wiem prawie wszystko o mieszkańcach gminy Cieszanów, jednak dopiero na spotkaniu z p. Janiną i p. Franciszkiem – zorganizowanym przez MBP w Cieszanowie – dowiedziałem się o ich pasji rękodzielniczej. Pani od dziesiątków lat pięknie haftuje i wyszywa, a jej mąż rzeźbi w drewnie.



Franciszek i Janina Szyńtalowie

Dzieci dorosły i zamieszkały w różnych częściach Polski. Praca w małym gospodarstwie rolnym nie zabiera im dużo czasu, więc każdą wolną chwilę przeznaczają na realizację swoich pomysłów twórczych. Nie ukończyli żadnych szkół „artystycznych”, nikt ich nie ukierunkowywał, więc można śmiało stwierdzić, że są samodzielnymi talentami. Oboje należą do Stowarzyszenia Twórców Sztuki Ziemi Lubaczowskiej zorganizowanego przez Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Zrzesza ono około 50 członków. W ramach jego działalności organizowane są wystawy, jarmarki, kiermasze i warsztaty, podczas których twórcy prezentują swój dorobek. Wyjeżdżali między innymi: do Sanoka, Iwonicza, Pruchnika. Często prezentują się w Lubaczowie. Według p. Moniki Szwed, która prezesuje tej organizacji, J. i F. Szyńtalowie należą do najszybszych członków Stowarzyszenia.

Wspominając początek swoich zainteresowań, p. Janina mówi, że w Futorach, skąd pochodzi, w szkole uczono haftu krzyżkowego (był kiedyś taki przedmiot – prace ręczne, zmieniono go na zajęcia praktyczno techniczne, aby w końcu nazwać techniką). Od tego czasu, z przerwą na odchowianie dzieci i pracę w gospodarstwie oraz krótkimi pobytami za granicą, każdą wolną chwilę przeznaczają na „dzierganie”. Cieszy się tym, że robi to, co lubi, że się nie nudzi, nie marnuje czasu, że często jest wśród ludzi, a co najważniejsze – że efekty jej pracy podobają się innym. Korzyści materialne nie są dla niej najważniejsze.

Co jest wytworem jej sprawnych rąk i własnej inwencji twórczej? Aktualnie najwięcej czasu przeznaczają na haftowanie obrazów o różnej tematyce. Wśród nich są obrazy o treści religijnej (wizerunki Chrystusa i Matki Bożej), jak i ukazujące żywą przyrodę, szczególnie kwiaty. Jeśli jej się podoba jakiś obraz klasycznego malarstwa, to przenosi go na swoje płótno. Tak powstała „Dama z łasiczką”. Pani Janina wyszywa również makatki przypominające te, które wisiały dawniej w każdej kuchni. W okresie Wielkanocy ozdabia według własnego pomysłu pisanki, a przed Bożym Narodzeniem tworzy kolorowe ozdoby choinkowe.

Pani Janina chciałaby przekazać swoje umiejętności i doświadczenie młodym. Chętnie przyjąłaby zaproszenie do szkół, domów kultury, świetlic. Jest osobą bardzo kontaktową, serdeczną, zawsze uśmiechnięta, nie ma tajemnic przed rozmówcami.

Pan Franciszek ma bogate doświadczenia życiowe. Prowadził gospodarstwo rolne, uprawiając nawet 1.5 ha tytoniu. Pracował w PMB Dachnów jako stolarz, zawsze zajmował się pszczelarstwem. Zostało mu teraz tylko to ostatnie, obecnie jego pasieka liczy 60 uli. Bywały lata, że w roku „wykręcił” nawet dwie tony miodu. Rzeźbiarstwa nikt go nie uczył. Narzędzia do rzeźbienia przekazały mu krewnie (córci Wiktora Szyńtala), znanego rzeźbiarza z Folwarków Franciszka Szyńtala, jego stryja. Zaczął od oprawiania rogów, potem stawiał sobie ambitniejsze cele. Przyznaje się, że miał dużo kłopoty z wyrzeźbieniem oka u postaci, które chciał odtworzyć na desce lipowej. Technika wykonania oczu pokazał mu inny utalentowany mieszkaniec Cieszanowa, Józef Składan. Dzisiaj może się pochwalić kilkoma płaskorzeźbami, wśród których poczesne miejsce zajmuje *Matka Boska Miodna*. W swojej pasiece ma ule, których przednie ściany są rzeźbione. Taki pszczeli domek jest nie tylko pożyteczny, ale i estetyczny.

Starałem się pokazać obydwójka małżonków takimi, jakimi oni są: skromni, zadowoleni z życia, przyjaźni dla innych, gościnni, ciekawi świata, odważni w podejmowaniu decyzji, konsekwentni w realizacji swoich planów.

Cieszanów, 19 grudnia 2017 r.

Edward Dziadula

cd. ze str. 1

Jubileuszowy koncert chóru „Canzone”

w tym wielkim wydarzeniu – powiedział dziekan i proboszcz konkatedralnej parafii ks. kan. Andrzej Stopyra. – Dziękuję za to, co robicie dla promocji miasta. Mam nadzieję, że młode pokolenie zasili szeregi tego chóru i jeszcze długo będziemy słuchać waszego śpiewania – powiedział z kolei burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. – Dla mnie i wielu z nas to zaszczyt być dzisiaj na tym jubileuszu. Na ręce założyciela chóru i jego dyrygenta Andrzeja Kindrata składam gratulacje – taką refleksją podzielił się starosta lubaczowski Józef Michalik.

Dyrektor Rzeszowskiego Oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr Ewa Drewniak osobom wspierającym chór przekazała pismem podziękowania i wręczyła Grzegorzowi Kowalowi Brązową, a Andrzejowi Kindratowi Złotą Odznakę Honorową Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Potem rozpoczął się prawie półtoragodzinny jubileuszowy koncert ok. 70-osobowego chóru „Canzone” pod batutą Andrzeja Kindrata, a niektórych utworów – Grzegorza Kowala, przy akompaniowaniu Marii Kulczyckiej. Gościnnie w partiach solowych wystąpili: Dorota Szczepańska – sopran i Filip Szczepański – baryton, absolwenci Akademii Muzycznej Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie śpiewu solowego. Usłyszeliśmy pieśni światowej sławy kompozytorów, a w trzeciej części koncertu popularne polskie kolędy i pastorałki.

Kilka łyków z historii chóru

Od 1 września 1986 r., jako inspektor oświaty i wychowania, spośród trzech kandydatów przyjąłem do pracy w Szkole Podstawowej nr 2 w Lubaczowie na nauczyciela muzyki absolwenta Studium Nauczycielskiego w Przemyślu, Andrzeja Kindrata. W zajęciach pozalekcyjnych zaplanowałem dla niego godziny do prowadzenia chóru. W krótkim czasie chór ten szybko osiągnął wysoki poziom artystyczny. Na wiosnę 1987 r. był już najlepszym szkolnym chórem w woj. przemyskim. W maju wystąpił podczas gali finałowej Wojewódzkiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Szkół Województwa Przemyskiego. By zapewnić Andrzejowi Kindratowi ciągłość

i wychowania w Przemyślu Bronisława Kamińska podjęła decyzję zatrudnienia go w Liceum Ogólnokształcącym. Wikariusz ks. Witold Batycki, ucząc religii w LO, prowadził scholę. Nastąpiło jej połączenie z chórem szkolnym A. Kindrata, a chór przyjął nazwę „Canzone”. Przygotował oprawę muzyczną na II Archidiecejalny Kongres Eucharystyczny, który odbył się 20 września 1987 r. w Lubaczowie z udziałem Episkopatu Polski pod przewodnictwem kard. Józefa Glempa. Od tej pory chór związał się z konkatedrą i uświetnia swoim śpiewem wszystkie ważne wydarzenia religijne. Jego prezesem został Krzysztof Szczepański. Dyrygent chóru A. Kindrat podjął studia wyższe magisterskie, ukończył Instytut Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz Studium Podyplomowe z emisji głosu w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Od 2003 roku jest dyrektorem Miejskiego Domu Kultury w Lubaczowie.

Sukcesy krajowe i wojaże zagraniczne

Znaczącym wydarzeniem w historii chóru „Canzone” była główna oprawa muzyczna nabożeństwa podczas wizyty Jana Pawła II w czerwcu 1991 roku w Lubaczowie oraz w Zamościu w 1999 r. Miał udane występy na Europejskim Spotkaniu Młodzieży na Węgrzech i we Francji. Chór „Canzone” Andrzeja Kindrata został przyjęty na audiencji przez Ojca Świętego w Castel Gandolfo w sierpniu 1998 r. Miał także udane wojaże zagraniczne. Koncertował we Włoszech, na Słowacji, we Lwowie, Połtawie na Ukrainie, w Austrii, na Węgrzech i kilka razy w Tostedt i Hamburgu w Niemczech. Wszędzie zdobywał pochlebne recenzje. Wśród chórow młodzięzowych należy do najlepszych w kraju. Świadczy o tym zdobyty Srebrny i trzykrotnie Brązowy Kamerton na Ogólnopolskim Konkursie Chórów Młodzięzowych w Bydgoszczy. Na co dzień bierze udział w uroczystościach państwowych, religijnych i kulturalnych na terenie miasta i powiatu. W 2017 r. otrzymał nagrodę Prezydenta RP Andrzeja Dudy. W repertuarze chóru są najlepsze pieśni od renesansu po współczesne, kolędy i pastorałki, pieśni ludowe, sakralne, innych narodów i popularne.

Adam Łazar

Wesela i weseliska

Ulegają daleko idącym przeobrażeniom wzorce biesiadowania. Na oczach jednego pokolenia zmienia się obraz wesel i imprez towarzyskich jak imieniny, urodziny. Jeszcze do niedawna na wsi obowiązującym wzorcem wesel były przyjęcia w domu rodzinnym panny młodej i rzadziej u pana młodego. Gdy uzmyslowimy sobie, że mieszkania nie były duże, to liczba gości musiała się ograniczać do rodziny i bliskich sąsiadów. Już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku pojawiają się wesela „pod budą”, czyli pod dużym namiotem. Ustawiano je na podwórzach, w bliskim sąsiedztwie gdakających kur i porykujących krów. Swoją rolę pełniła pogoda. Gdy padał deszcz, nie obchodziło się bez zacieków, a wiatr potrafił przewracać butelki na stołach. A przy spiekocie też było tutaj trudno wytrzymać. Z kolei jesienią weselnikom dawał się we znaki ziąb. Często też jadło donoszone z pobliskiego domu trafiało na stoły już chłodne.

Obok namiotu usytuowana była podłoga dla tańczących i stanowisko dla orkiestry. W jednej wsi zespół muzyczny znalazł swe miejsce nawet na przyczepie traktorowej. Wówczas muzyka brzmiała bardziej donośnie. Bywało tak, że gdy miejsca dla weselników brakowało na podłodze, tańczyli na ubitej ziemi. Wesela przy rodzinnym domu umacniały więź ze wsią i z miejscową tradycją. W ich przygotowywaniu pomagali krewni i sąsiedzi. Niezbędny był zbiorowy wysiłek, aby ustawić stoły, krzesła, ławki czy zmontować wspomniany namiot. Ponadto bliscy, ale nawet dalsze sąsiadki, użyczały niektórych produktów, jak np. jajka. Wszystko to czyniło wesela znaczącym wydarzeniem dla całej wsi. I tak orkiestra grała nie tylko dla weselników, ale melodie były słyszane również w sąsiedztwie. Zazwyczaj gości z bliższej rodziny przybyli z dalszych miejscowości – nocowali. Z braku miejsc w domu latem spali na sianie w stodole. A do ślubu sunęła kawalkada furmanek z państwem młodych i grającą orkiestrą na czele. Wszystko to w sumie uatrakcyjniało i wzbogacało, nie pozbawionej egzotyki weseliska, a goście wracali do domu pełni wrażeń.

Z kolei późną jesienią i zimą wesela odbywały się w remizach strażackich. Ale tu też nagminna była prowizorka. Otóż świetlice w remizach nie wszędzie były odpowiednio przystosowane do uczt dla tak dużego grona osób. Stąd często ciasnota, prowizoryczna kuchnia. Wszystko to wydłużało podawanie do stołu. Nie zawsze też na takich salach była należąca akustyka dla orkiestry.

Właśnie oprawa muzyczna była istotnym wyróżnikiem dawnych wesel. Od orkiestry bowiem zależało, czy goście się dobrze bawili. Standardem był 7-osobowy, a co najmniej 5-osobowy, zespół muzyczny i oczywiście obowiązkowo muzyk z saksofonem. Taki zespół, grając na przemian kawałki dla młodych i starszych, potrafił porwać do tańca dosłownie wszystkich weselników. Wesela cementowały więź sąsiedzką, integrowały ludzi i pozwalały lepiej się poznać.

A dziś wesela już zostały wyekspediowane ze wsi. W stosunkowo krótkim czasie tradycyjne wesela organizowane pod namiotem poszły zdecydowanie w odstawkę. Dziś standardem jest zajazd, restauracja i to nie było jaka. Aktualnie bywają nimi zajazdy „Dębowy dwór”, „Kresowa osada” w Baszni Dolnej. Chodzi bowiem również o zaimponowanie gościom. Takie rozwiązanie jest komfortowe dla rodziców państwa młodych. Wszystkie trudy, kłopoty związane z przygotowaniami mają bowiem z głowy. Po prostu wszyscy łącznie z najbliższą rodziną weselników są gośćmi. Ale jednak czegoś istotnego brak. Znikła romantyka dawnych wesel. Wszystko zwerbalizowane i właściwie wesela się od siebie niczym nie różnią. Nie ma też dawnej orkiestry. Po prostu wdarła się tutaj elektronika. W rezultacie dwuosobowy, a najwyżej trzyosobowy zespół dzięki technice iD skutecznie pozoruje wielość instrumentów. I właściwie wiktuały trafiające na stół, ich bogactwo jest wyróżnikiem bardziej czy mniej udanego wesela. Zazwyczaj goście z weselnej imprezy wracają bez wrażeń. Pytani jak było, nie bardzo wiedzą co odpowiedzieć, a jeśli już to kwitują – było co zjeść i wypić!

Po prostu Europa trafiła w te strony. A po dawnych hucznych weselach organizowanych pod namiotem czy w remizach pozostały już tylko bogate wspomnienia.

Lidia Świder

*Gazeta lokalna buduje poczucie wspólnoty,
tworzy ducha małej ojczyzny.*

Roman Adamski

Malarstwo Jerzego Pluchy na wystawie w Muzeum Mazowieckim w Płocku

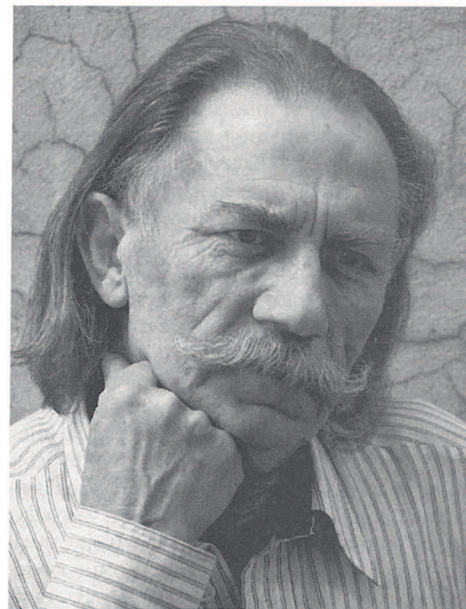
Inny świat

Mały Lubaczów ma dwóch wielkich artystów – Janusza Szpyta i Jerzego Pluchę. Podziwiają ich prace w kraju i za granicą znawcy sztuki i mieszkańcy miast, w których organizowane są wystawy ich obrazów. Od 8 grudnia 2017 roku czynna jest wystawa 43 prac autorstwa Jerzego Pluchy w Muzeum Mazowieckim w Płocku. Artysta przez całe życie zawodowe aż do przejścia na emeryturę pracował w Muzeum Kresów w Lubaczowie na stanowisku konserwatora dzieł sztuki. Zgodne to było z jego wykształceniem. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po jego ukończeniu w 1980 r. powrócił do Lubaczowa jako specjalista konserwacji malarstwa i rzeźby polichromicznej. Efekty jego pracy w tej dziedzinie możemy zobaczyć, oglądając ikonostas katedry greckokatolickiej w Przemyślu czy malowidła ścienne w Ławrze Aleksandra Newskiego w Sankt Petersburgu. Przeprowadził też konserwację architektoniczną w kaplicy maryjnej w kościele w Tarnogrodzie, w kościele w Jarosławiu, u OO. Bernardynów w Rzeszowie, w sanktuarium św. Antoniego w Radecznicy, w dwóch kaplicach cmentarnych na cmentarzu komunalnym w Lubaczowie, czy obrazu „Emaus” z kolekcji Muzeum Kresów.

Oprócz konserwacji zajmuje się malarstwem. Bezpośrednio

po studiach wykonywał głównie kopie dzieł dawnych mistrzów. Malował obrazy w konwencji realistycznej, abstrakcje, martwe natury, pejzaże, sceny mitologiczne i alegorie. Z końcem lat 90. pojawił się w jego twórczości nowy temat – anioły. Cykl ten kontynuuje do dziś. Są to obrazy pełne ciepła, a głównym motywem są właśnie anioły przyjazne człowiekowi, wtopione w nieziemską przyrodę. Ostatnio pojawił się nowy motyw – Inny świat. To z tego cyklu obrazy są na wystawie w Muzeum Mazowieckim w Płocku. Tak o nim na portalu płockim napisał dyrektor Muzeum w Stawisku Mariusz Olbromski: „Jerzy Plucha dzieli się z nami przede wszystkim spokojem i radością emanującą z jego obrazów. Jakąś pogodą ducha i dobrocią. Poetyką z aury biblijnych, rajszych przedstawień. Ów spokój i radość osiąga dzięki kulturze artystycznej, subtelny dialogowi z przeszłością, szczególnie z wielkimi mistrzami renesansu, a przede wszystkim secesji”.

Warto spotkać się z tym „Innym światem” Jerzego Pluchy, zwiedzając wystawę. To jedna z wielu dotychczas pokazywanych, że wspomnę te niektóre wcześniejsze: wielokrotnie w Miejskim Domu Kultury oraz w Muzeum w Lubaczowie, Baranowie Sandomierskim, Przeworsku, Przemyślu (2005), w Galerii Sztuki Współczesnej w tym mieście (2014), Zamku w Krasiczynie (2011), w Sandomierzu (2006), Stulecie ZPAP w Rzeszowie (2012) i w BWA Rzeszów (2016), w BWA Galeria Zamojska (2015), w Galerii u Attavanti (2010) i Muzeum w Jarosławiu (2016), w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku (2016), w Pałacu Sztuki we Lwowie (2012), międzynarodowa wystawa „Wyznanie Europy” w Erd (Węgry – 2006), w „Domu Polskim” w Budapeszcie (2009), Tostedt (Niemcy). Artysta Jerzy Plucha w jednym z wywiadów udzielonych w 2012 r. podczas otwarcia wystawy o swojej twórczości powiedział: „Moim zdaniem w twórczości najważniejsze jest „oryginalne” podejście do tematu oraz jego autorska realizacja. Powyższe działania powinny być jednak zgodne z szacunkiem dla tradycji malarskiej oraz arystotelesowskiego pojęcia piękna. W mojej pracy wykorzystuję znane już w starożytności a obecnie całkiem zapomniane (ze względu na stopień trudności oraz otoczone tajemnicą składniki spoiwa) technikę i technologię temperey naturalnej. Tworzę i sygnuję swoje obrazy JURP.



Jerzy Plucha

Adam Łazar

Niewdzięczność

Odwiedził mnie lubaczowianin. – Pragnę opowiedzieć panu mój romans, uważam, że jest ciekawy i godny opublikowania. Chętnie się zgodziłem. Przybysz, skierowawszy wzrok gdzieś w dal, bez zwłoki rozpoczął swoją opowieść. – Chociaż minęło już szereg miesięcy wspomnienia wciąż torturują moją pamięć. A wszystko z powodu kobiety, którą z całego serca pokochałem i dla której poświęciłem wszystko. A ona tak boleśnie mnie ugodziła.

Jako absolwent wyższej uczelni z braku pracy w moim zawodzie opuściłem rodzinny Lubaczów i wyjechałem do Anglii. Po kilku epizodach niezbyt satysfakcjonującego zajęcia na budowie, zostałem w małej fabryczce zatrudniony jako kontroler jakości. Jednego dnia zaproszono mnie na towarzyskie spotkanie Polaków pracujących w tym mieście. Przybyło kilkanaście osób. Jakież było moje miłe zaskoczenie gdy wśród polonusów zobaczyłem znaną mi z widzenia lubaczowiankę. Chociaż nieco za dużo wypilem, byłem nią zauroczony. Urzekł mnie jej śpiew, spontaniczność i wyrażona tęsknota za rodzinnym krajem.

Po imprezie, gdy ją odprowadzałem, płacząc, wyznała z rozbijającą szczerością, że traci pracę. Opiekowała się przykutą do łóżka staruszką. Jej córka znalazła inną opiekunkę, a jej do końca miesiąca kazała się wynieść. Pocięszalem ją i obiecałem pomóc w znalezieniu innej pracy. Podała mi swój numer telefonu i byliśmy w kontakcie. Chociaż dysponowałem ograniczonymi możliwościami, uczyniłem wszystko, aby jej pomóc i znalazłem dla niej kolejne miejsce na opiekunkę. Z wdzięczności mnie ucałowała. Nasze kontakty się zacieśniały. U mnie rodziła się wielka bezgraniczna miłość do tej dziewczyny. Czarujący był przede wszystkim jej uśmiech, nieco zmęczony, z jakiegoś powodu gorzki. Niestety mój charakter pracy, jak i jej, uniemożliwiał częste spotkania. W zamian byliśmy w kontakcie poprzez telefon. Czasami niepokoiło mnie, że jej telefon był zajęty. Pytana, tłumaczyła się, że rozmawia z siostrą.

Ku mojemu zaskoczeniu i zakłopotaniu znowu zaczęła narzekać na rolę opiekunki. Skarżyła się, że staruszka jest kapryśna, wielokrotnie ją w nocy budzi. A na dodatek odwiedza ją syn, któremu wpadła w oko i usiłuje ją całować. Ten argument podziałał, że znowu wziąłem się za poszukiwania dla niej nowego zajęcia. Tym razem zrezygnowałem wrabiania jej w rolę opiekunki. Po długich perswazjach, prośbach ublażałem szefa firmy, w której pracowałem, aby ją zatrudnił. Została pakowaczką. Mogliśmy się teraz częściej spotykać. Anna wielokrotnie zapewniała, że jest mi niezmiernie wdzięczna, że gdyby nie ja – zginęłaby. Nie ukrywam, chociaż byłem od niej o dekadę starszy, że te wyznania mi imponowały.

Zauważyłem jednak, że również i z nową pracą Anna jest niezupełnie zadowolona. Skarżyła się na przemęczenie, monotonię zajęcia, a przede wszystkim na niezdolność dla niej zapachy, a jest podatna na alergie. Coraz wyraźniej dawała do zrozumienia, abym szukał jej innej pracy. Tutaj nie miałem złudzeń, że przesadza, ponieważ pracując z nią kobiety nie czyniły alarmu. Ponadto awansowałem na szefa kontroli, co wiązało się z poszerzeniem zakresu

obowiązków i w ślad za tym pochłaniało więcej czasu. Nie miałem więc możliwości ani przekonania, aby znowu szukać jej kolejnego zajęcia.

Jednego dnia Anna niespodziewanie zakomunikowała mi, że musi wracać do Lubaczowa, gdyż zachorowała mieszkająca samotnie jej matka. Mimo wszystko odradzałem jej powrót, argumentując, że przecież w Rzeszowie mieszka jej siostra, której bliżej do matki. Anna nie dała się przekonać i opuściła Anglię. Byliśmy w ciągłym telefonicznym kontakcie. Dowiedziałem się, że matkę na zimę zabrała córka do Rzeszowa. Namawiałem, aby bez zwłoki wracała. Oświadczyła, że nie może przyjeżdżać, bo zachorowała. Wszystko to wydawało mi się dziwne i zagadkowe. Ten niespodziewany powrót, choroba, ale nie miałem powodów jej nie wierzyć. Zadzwoniłem tylko do brata w Lubaczowie, aby zainteresował się Anną. Jego opinia była szokująca dla mnie. – Pije, chodzi zaniedbana – depeszował brat. Zaniepokojony, dzwoniąc, udzielił ostrej repromendy Annie. Tym bardziej, że gdy opuszczała Anglię, wspomogłem ją finansowo.

Anna, płacząc, znowu mnie złościła. Zaliła się, że ma życiowego pecha, że spotykają ją same nieszczęścia, że w tych warunkach jej życie nie ma sensu i chce z sobą skończyć. Znowu zaangażowałem brata aby próbował jej pomóc. Wkrótce brat doniósł, że Anna nadal nie pracuje, a nawet na krótko trafiła do szpitala. Brat radził, abym czym prędzej wykreślił ją ze swego życiorysu, gdyż jego zdaniem nie warta jest mego zachodu. Nie byłem w stanie tak postąpić. Za bardzo ją kochałem, zbyt wiele dla mnie znała, abym mógł tak po prostu ją zignorować. A tu zbliżała się zima, która dla mojej dziewczyny mogła być tragiczna. Anna, dzwoniąc, błagała mnie, abym przyjeżdżał i ją ratował.

Nie miałem wyjścia, podjąłem decyzję o powrocie, chociaż nie była ona dla mnie łatwa. Zbyt wiele miałem do stracenia; dobre płatną i satysfakcjonującą mnie pracę. A właściciel z rozbijającą szczerością zakomunikował, że gdy opuszczę stanowisko, bez zwłoki będzie musiał zaangażować nowego pracownika. Stanowczo odradzałem mi wyjazd. A przytoczone argumenty uznał za dziecinne i śmieszne zarazem.

Uświadomiłem sobie, że Anna, gdy nie ruszę z ratunkiem, przemieni się we wrak człowieka. Potwierdzały to coraz bardziej alarmujące telefony, łącznie ze słowami: „Skończę z sobą”. To prawda Anna nie należała do osób o silnym charakterze. Była emocjonalna i ulegała nastrojom. Gdy po powrocie ją odwiedziłem, płacząc i obsypując mnie pocałunkami, dziękowała za mój przyjazd. Jej stan mnie przeraził, schudła, a jej mieszkanie zionęło pustką. Wdzierający się przez nieszczelne drzwi, okno przenikliwy chłód zmobilizował mnie do natychmiastowych działań. Już w kilka dni później było w jej mieszkaniu nowe okno, drzwi, zakupiłem też kuchenkę gazową, lodówkę, którą zaopatrzyłem. Nie byłem natrętny, gdy jednego dnia chciałem zostać na noc, zaprotestowała, że sąsiedzi z miejsca wzięliby ją na języki.

Sprawiła mi niesamowitą radość, gdy patrzyłem jak życie Anny nabiera rumieńców. Widać było u niej wracającą radość życia. Zwierzyła się, że marzy o pracy i liczy na moją pomoc.

Oczywiście bez zwłoki zacząłem się rozglądać za zajęciem dla niej. Nie było to proste, gdyż oświadczyła, że do ciężkiej pracy fizycznej nie ma zdrowia, że marzy z racji posiadania średniego wykształcenia o pracy umysłowej. Spełnienie jej życzeń było dla mnie zadaniem nader trudnym. Gdziekolwiek uderzyłem, zapukałem, wszędzie podobna reakcja – nie ma wolnych miejsc. A w kolejce są nawet bezrobotni absolwenci wyższych uczelni.

Nie dawałem jednak za wygraną. Siłą przebicia były posiadane pieniądze i satysfakcjonującą pracę jej znalazłem. Swoje szczęście zamierzałem ukoronować małżeństwem. Wprawdzie moje oświadczyły przyjęła bez entuzjazmu, ale usprawiedliwiła się mówiąc, że my przecież już jesteśmy jakby małżeństwem! Niemniej jednak do ślubu się szykowałem. Wstępnie został już obstarowany lokal na weselne przyjęcie.

Byłem przekonany, że już nic nie zamąci zapowiedzi naszego szczęścia, że się pobierzemy i rozpoczniemy szczęśliwe życie. Jakże okrutnie się pomyliłem! Jednego dnia, gdy ją odwiedziłem, zastałem mężczyznę, który mi się ulotnił. Powiedziała mi, że to kuzyn. Dziwne to dla mnie było, ponieważ przy remoncie mieszkania poza mną nikt jej nie pomagał. Mimo to uwierzyłem jej słowom, chociaż cień niepokoju pozostał.

Gdzieś po tygodniu, późnym popołudniem otrzymałem telefon od kolegi, że widział Annę wsiadającą do BMW. Mocno zaniepokoiłem się tą informacją i postanowiłem wieczorem wybrać się do niej. Po przyjeździe dzwonienie i pukanie do jej mieszkania pozostawało bez echa. Montując drzwi do jej mieszkania, zachowałem sobie zapasowy klucz, którego teraz użyłem. Gdy wszedłem, w drzwiach pokoju pojawiła się w koszuli przerażona moim widokiem Anna. Męska kurtka, spodnie na poręczach krzesła, buty na podłodze wskazywały, że w jej łóżku jest mężczyzna! Zaniemówiłem z wrażenia. Stałem jak wryty. Anna, widząc moją bezradność, wybuchnęła:

– Oddaj klucz i nie pokazuj się więcej w moim mieszkaniu. Między nami wszystko skończone. Widzisz, mam kogoś, kogo darzę prawdziwą miłością – zakomunikowała ostrym rozkazującym tonem, patrząc z nienawiścią na mnie. W jednej chwili Anna zdjęła maskę miłej, uśmiechniętej dziewczyny. Poczułem się jak rozbitek wyrzucony na obcy nieznany brzeg. Spełniłem jej życzenie, rzuciłem klucz na stół i trzaskając drzwiami, wyszedłem.

W pierwszym odruchu pojawiła się chęć rewanżu. Bez problemu mogłbym spowodować, że straci pracę, że będzie musiała pokrywać koszty remontu jej mieszkania, że zabiorę lodówkę, kuchenkę gazową, ale machnąłem na to wszystko ręką. Nie należą do ludzi mściwych i w cenie u mnie honor. Pozostaje słodka obietnica zapomnienia. Po prostu nikt nie wydaje się bardziej obcy niż ktoś, kogo się kiedyś kochało. Mam tylko wyrzuty sumienia, że ja, człowiek obyty w świecie, dałem się tak okrutnie oszukać, zakochując się w dziewczynie pełnej fałszu i załamania.

Wracałem od Anny. Szare niebo wisało nad miastem. Ciężkie ponure, przytłaczające. I to wszystko, co chciałem panu opowiedzieć.

Początki narolskiej Kompanii AK w latach 1939–1940 r.

Po wielu latach, które minęły od rozpoczęcia II wojny światowej, mieszkańcy Narola i okolic często rozmawiają o tworzeniu i akcjach narolskiej partyzantki. W relacjach tych jednak nie brak i legend, które mają swoje życie. Bohaterowie tamtych dni w większości już nie żyją. Pozostały po nich wspomnienia, w tym również pisemne, i książki. Przykładem jest relacja Aleksandra Skibickiego o pobycie na Syberii i w korpusie gen. Andersa – „Marszruta życia”.

W niniejszym artykule pragnę przedstawić początki narolskiej kompanii AK. Jesteśmy w posiadaniu wielu dokumentów dotyczących tamtego okresu. Oprócz wspomnianej wyżej książki „Marszruta życia”, mamy książkę Mieczysława Argasińskiego „Konspiracja w powiecie lubaczowskim w latach 1939 – 1947”. Kilka ważnych szczegółów dotyczących naszych terenów znajdziemy również w książce Jerzego Węgieńskiego „Lwów pod okupacją sowiecką”. Ważnymi źródłami o początkach „Konspiracji Narol” są relacje ustne i pisemne żołnierzy, którzy przeżyli wojnę. Nie wspominam tu Kazimierza Kosteckiego, ponieważ przybył on do Narola w okresie późniejszym. Sporo ciekawych informacji zawierają pisemne relacje ppor. rezerwy Leopolda Pokryszki ps. Brzask. Urodzony w Czortkowie w 1913 r. od lat trzydziestych był nauczycielem w narolskiej szkole. Na odbytych ćwiczeniach wojskowych w Kołomyi jako rezerwista był szefem w 49 p.p. kompanii karnej. W lipcu 1939 r. powołany został na ćwiczenia wojskowe do Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu, gdzie szkolono dowódców plutonów łączności. W 1941 roku wrócił do Narola i był tu współtwórcą Związku Walki Zbrojnej. We wspomnieniach Leopold Pokryszka napisał: „Byłem oficerem sztabowym Rejonu V”.

W październiku 1939 r. ukształtowała się władza w Narolu. Były dyrektor Szkoły Podstawowej Jan Brezko – Ukrainiec (ludność miejscowa przed II wojną światową wypowiadała się o nim „lojalny Ukrainiec”) odgrywał ważną rolę w Narolu. Kolejną osobą liczącą się w Narolu był leśniczy o nazwisku Bojkow. Według relacji jednego z mieszkańców Narola, Bojkow został zastrzelony na folwarku na Łozach. Wiesław Kołodziej podaje w „Dziejach Narolszczyzny”, że Bojkow został zastrzelony na drodze z Narola do Pławowa.

W Narolu Mieście mieszkała dość liczna grupa Rusinów, czyli dzisiejszych Ukraińców. Tworzyli oni gminę greckokatolicką na Krupcu, którą przyłączono do Narola Miasta w 1935 r. Mieli nową, murowaną cerkiew, ukończoną w 1901 r. W okresie międzywojennym, a także przed I wojną światową, kontakty ze społecznością ukraińską układały się poprawnie. Ks. proboszcz z Narola, Leon Janczewski, gdy nie było popa, odprawiał w cerkwi msze, a pop w kościele, gdy nie było ks. Janczewskiego. Pomimo tej pozornej zgody dawało się odczuć pewne napięcie wśród katolików. Niektórzy Ukraińcy z Krupca byli członkami tajnych organizacji.

Po wybuchu wojny sytuacja polityczna stawała się coraz trudniejsza. Młodzież katolicka zbierała się po domach, dyskutowano o konieczności organizowania samoobrony. O tych problemach dowiadujemy się z książki Aleksandra Skibickiego „Marszruta życia”. Na stronie 31 czytamy: „Nie wspomniałem o naszym pierwszym spotkaniu, mającym na celu zorganizowanie u nas czegoś w rodzaju ruchu oporu. Na początku grudnia 1939 roku, Janek Kałuża zaprosił mnie do siebie w niedzielę na godzinę 14. Nie wiedziałem

co było celem zaproszenia, ale zaraz po przybyciu do kolegi zastałem tam Romka Nowoświata, Mariana Zuchowskiego, Mariana Cząstkiewicza i Mariana Wolańczyka, syna Pawła. Zaczęliśmy rozmawiać o celu spotkania. Po jakimś czasie wszedł jeszcze Tadeusz Czubryt, który przyjechał do Narola po rozproszeniu wojska, jako były członek orkiestry wojskowej. Nikt go wcześniej nie znał. Mieszkał tu od dwóch lat u ojca, który pochodził z Cieszanowa, ale słyszałem, że sympatyzuje z nacjonalistami ukraińskimi. Nie wiem czy on sam nie był także Ukraińcem”. W obecności Czubryta Kałuża i Zuchowski zaczęli mówić o tajnej organizacji, mającej na celu walkę z Niemcami. Wówczas zabrałem głos, że na razie jest zima i trzeba ją przeczekać, bo nie wiadomo, jakie działania podejmie Anglia i Francja. Spotkanie trwało, ale celowo zeszliśmy na inne tematy. Po pewnym czasie Czubryt wyszedł. Spytałem wtedy pozostałych kolegów, kto na to spotkanie zaprosił Czubryta? „Kto za niego zagwarantuje,



Tadeusz Czubryt

że nie wyda on całej organizacji Niemcom, jeśli nikt go nie zna bliżej. Do organizacji powinni należeć ludzie pewni i bez takiej ostrożności można za to drogo zapłacić”. Być może Aleksander Skibicki wiedział, że młody Czubryt po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. przybył do Narola z niemiecką bronią i z Ukrainą – studentką medycyny. Tadeusz Czubryt przebywał w Narolu do czasu, kiedy Kazimierz Kostecki został dowódcą „Kompanii Narol”. Wówczas Tadeusz zwrócił się z prośbą do porucznika Kosteckiego o przyjęcie do AK. Kostecki jednak odmówił przyjęcia, ale pomógł mu dostać się do AK w rejonie Futorów. W rozmowie ze mną w sierpniu 1985 roku Kazimierz stwierdził: „Nie miałem możliwości sprawdzenia kim tak naprawdę był Tadeusz Czubryt”. Z relacji narolskich akowców wynika, że byli również inni organizatorzy tajnych komórek. Byli to ludzie, którzy jeszcze przed wybuchem II wojny światowej odbyli zasadniczą służbę wojskową o różnych specjalnościach.

Jednym z bardziej znanych działaczy podziemnia był Jan Wolańczyk, pseudonim Leliwa, drugi jego przydomek to Seweryn (ma swoją ulicę w Narolu). Po odbyciu zasadniczej służby wojskowej (jeszcze przed II wojną światową) w stopniu plutonowego mieszkał w Narolu, związał się z organizacją „KLON”. Utrzymywał kontakt z ppor. Edmundem Krzyżanowskim z Pławowa, który dostarczał mu ulotki, prawdopodobnie drukowane w Lublinie. Głównym jednak dzia-

łaczem „KLON” w Narolu był Edward Skibicki, o którym będzie mowa poniżej.

Mieczysław Argasiński w swojej pracy „Konspiracja w powiecie lubaczowskim 1939 – 1947” na stronie 9 pisze: „Jesień 1939 r. mimo chwilowego załamania doznanego klęską w wojnie z Niemcami i zdradzieckim napadem Sowietów zaowocowała w powiecie lubaczowskim powstaniem kilku grup konspiracyjnych. Do tego okresu posiadamy niezwykle skąpe źródła. Podstawę stanowią wspomnienia zachowane w pamięci nielicznych ze starszego pokolenia oraz dokumenty potwierdzające pobyt konspiratorów w obozach koncentracyjnych i niestety zbyt często zawiadomienia o śmierci”.

Pierwszą organizacją podziemną, która powstała na terenie Narola, a o której nie wiedział nawet Janek Kałuża, był „KLON”. Organizacja ta powstała w Lublinie. Według historyków lubelskich Cabana i Minkowskiego pod kryptonimem KLON zakonspirowana była „Konsolidacja Obrońców Niepodległości”, która powstała podczas zjazdu w Lublinie na przełomie lutego i marca 1940 r. w wyniku rozłamu w „Organizacji Wojskowej”, w skrócie OW. Na czele „KLON” stanął inżynier Witold Orzechowski. Niemcy wkrótce aresztowali kadry tej organizacji i dlatego zmieniono nazwę na „Kadra Bezpieczeństwa” i podporządkowano ją Armii Krajowej.

W powiecie tomaszowskim (Narol należał wówczas do powiatu tomaszowskiego) „KLON” działał w okolicach Suśca na początku 1940 r. Kierownictwo placówki tworzyli: Morawiecki – pracownik poczty oraz Władysław Bartosiński, który na przełomie 1942–43 związał się z ppor. Marianem Wardą, ps. Polakowski. „KLON” działał w Hucie Różanieckiej. Utworzył go tu ksiądz kapitan Józef Śliwa. Był on kapelanem 2 Pułku Strzelców Konnych w Hrubieszowie, po drugiej bitwie tomaszowskiej dotarł do Huty Różanieckiej i tu pozostał. Pod koniec 1939 r. ks. Śliwa zorganizował w Hucie Różanieckiej 9-osobową drużynę.

Z relacji Polakowskiego wiemy, że „KLON” działał w Pławowie, Cieszanowie i w innych miejscowościach. Z ks. Śliwą nawiązał kontakt ks. Edward Skibicki, który wcześniej był studentem prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Ze względu na wysokie opłaty przeniósł się do Seminarium Duchownego. Na początku wojny wrócił do Narola. Ciężko chory organizował tajną organizację, do której wstępowała młodzież męska.

W czasie wojny ks. Skibicki zmarł i został pochowany na narolskim cmentarzu. W styczniu 1941 roku na terenie Narol był już Związek Walki Zbrojnej, czyli ZWZ. Rejon działania tej organizacji obejmował Narol Miasto, Zagrody, Narol Wieś. W 1942 r. zmieniono nazwę na Armię Krajową. W oddziałach wprowadzono podział na plutony i drużyny. Wyznaczono dowódców. Zorganizowano pluton na Krupcu, w Narolu Mieście, nieco później na Zagrodach i w Narolu Wsi. W Izbie Pamięci w Narolu Wsi jest opracowana na podstawie relacji mieszkańców wsi „Ankieta historyczna”. Wynika z niej, że dowódcą kompanii Narol został porucznik Bednarski, ps. Złoty Róg, a później otrzymał drugi pseudonim „Jodła”. Dowódcą placówki w Narolu Mieście był plutonowy Jan Kałuża, a dowódcą plutonu na Krupcu Marian Zuchowski. W późniejszym czasie plutony się rozrosły i wówczas powstał kolejny pluton na Zagrodach i w Narolu Wsi.

Henryk Wolańczyk

Lubaczowskie Światowe Dni Walki z Cukrzycą

– W minionym roku w naszym środowisku zasygnalizowane w tytule obchody zorganizowano zgodnie z terminem wyznaczonym przez Międzynarodową Federację Diabetologiczną – IDF – 14 listopada 2017 r. Świętowanie zrealizowano dwutorowo w dwóch miejscach, tj. w lubaczowskim MDK oraz pobliskiej restauracji „Mikroklimat”.

Motywytem przewodnim zasugerowanym przez IDF była cukrzyca u kobiet w wielu krajach na świecie, które nie mają dostępu nie tylko do edukacji, ale także do odpowiedniego leczenia i opieki medycznej. W związku z tym zasugerowane przez Federację ogólnoswiatowe hasło o treści: „Cukrzyca u kobiet – zdrowa przyszłość jest naszym prawem” do rodzimych realiów zostało dostosowane przez Polskie Towarzystwo Diabetologiczne i po przeróbce zabrzmiało: „Kobieta i mężczyzna – czy cukrzyca ma płęć?”.

Tak więc 14 listopada 2017 r. na zaproszenie prezesa Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków Powiatowo-Miejskiego Koła Terenowego Nr 12 w Lubaczowie – Stanisławy Woszczak – przybyła spora grupa członków wywodząca się z tejże struktury, jak też ościennych Kół PSD z Oleszyc, Cieszanowa oraz Przemyśla. M.in. stamtąd przybył z-ca PSD Regionu Ziemi Przemyskiej – Jan Zrajko oraz Wiesław Lorenc – prezes przemyskiego Koła PSD Nr 2 – wraz z delegacją.

Oprócz wymienionych, w pierwszym rzędzie widowni lubaczowskiego MDK zasiedli: Burmistrz Lubaczowa – Krzysztof Szpyt, Wicestarosta – Wiesław Huk, Sekretarz UG Lubaczów – Mariusz Piróg, dyrektorzy: MDK – Andrzej Kindrat, PCPR – Beata Zadworna, Naczelnik Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych – Marta Zabrońska, Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Lubaczowie – Małgorzata Jachyra-Mazepa, Bogusława Smoliniec oraz Izabela Krzaczkowska-Szychter z WTZ im. św. Józefa w Oleszycach, honorowy prezes lubaczowskiego Koła PSD – Regina Adamowicz oraz obsługujący medialnie imprezę kamerzysta LTI.

Zgodnie z praktykowanym od lat ceremoniałem, szczególną uroczy-

stość zainaugurowała prezes Stanisława Woszczak, która w krótkich słowach scharakteryzowała statutową działalność PSD, nawiązała do hasła ŚDWzC oraz „wspomniała tych wszystkich, którzy w ostatnim roku Odeszli do Wieczności”.

Następnie wręczono Honorowe Odznaki PSD, i tak:

Złotą – otrzymał Jan Żak, zaś **Srebrne** – Stanisław Sopol, Maria Łapawiec oraz Mikołaj Cozac.

Okolicznościowe **Dyplomy** otrzymali: Starosta Lubaczowski – Józef Michalik, Burmistrz Miasta Lubaczowa – Krzysztof Szpyt, ks. dziekan Andrzej Stopyra, Wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel oraz dyr. MDK – Andrzej Kindrat.

Z rąk z-cy PSD Regionu Ziemi Przemyskiej Jana Zrajki prezes **Stanisława Woszczak** otrzymała Dyplom Uznania od Stowarzyszenia Diabetyków Regionu Ziemi Przemyskiej „**Dla Lidera Sukcesu**”. Oprócz tego wręczono 10 książek, które jako specjalistyczna fachowa literatura powinny być ich właścicielom potrzebne na co dzień.

Artystyczna część relacjonowanych obchodów to specjalnie przygotowany pod okiem **Janusza Szaja** występ nawiązującego do folkloru kilkunastoosobowego zespołu „**Raz na ludowo**”, który swym majstersztykiem oraz wielotorowością poruszanych tematów, swym wykonaniem zauroczył widownię, która za obejrzaną spektakl dziękowała „bijąc brawo na stojąco”.

Około 12³⁰ przeszliśmy do pobliskiej restauracji „Mikroklimat”, gdzie spożyliśmy – przygotowane z lokalnych produktów – drugie danie, by potem przy kawie lub herbacie delektować się przepysznym ciastkiem.

W takich to warunkach i okolicznościach nastąpiło samorozwiązanie ubiegłorocznych lokalnych obchodów Światowych Dni Walki z Cukrzycą, których z powodu formy i rozmachu ich realizacji prezes Stanisław Woszczak oraz Jej środowisku należy tylko pogratulować.

Zygflor

Od big-beatu po dzisiejsze hity

– rozmowa z lubaczowskimi muzykami, od ponad 40 lat czynnymi muzycznie – Panem Krzysztofem Żuczkiem i Panem Ryszardem Baranem

Wywiad ten miałam przyjemność przeprowadzić na tegorocznym dancingu w Horyńcu Zdroju. Panowie muzycy wspominali czasy karnawału i szalonych zabaw w Lubaczowie, poczynawszy od lat 70. aż do dziś.

A.R. – Panie Krzysztofie, jak to było w latach wcześniejszych z karnawalem w Lubaczowie, czy były takie lokale, w których można było poczuć się, jak w dobrych dzisiejszych restauracjach?

K.Ż. – Swoją karierę jako młody muzyk zaczynałem już w latach 70., wtedy byliśmy w taktach muzyki big-beatowej, styl muzyki nakazywał niejako ogól-

ne dostosowanie się do niej na zabawach, weselach i innych potańcówkach... Na występach graliśmy inny styl muzyki, a inny na imprezach tanecznych, weselach, zabawach. A wracając do lokali w Lubaczowie, taką najlepszą i znaną restauracją była Lubiana (dzisiaj Kwaciarnia, Sklep motoryzacyjny i Zakład fotograficzny) na Rynku, a potem Słowianka (dzisiejsze Delikatesy Centrum przy ul. Słowackiego).

A.R. – Panie Krzysztofie, czy pamięta Pan swój pierwszy zespół, czy dziś w porównaniu z dzisiejszymi zespołami jest ich więcej?

K.Ż. – W mojej 40-letniej karierze pierwszy zespół

w jakim grałem to Aryston, następnie zespół Test, zespół Mini - Max. Czy zespołów jest więcej? Zzapewne tak, w samym Lubaczowie jest ich kilkanaście, chociażby Zespół GIN z Piotrem Kaczorem, który ma bardzo napięty repertuar grania.

A.R. – Czy w latach poprzednich w Lubaczowie także doskonale ludzie się bawili, czy licznie uczestniczyli w zabawach sylwestrowych, okresie karnawału? Czy kobiety były pięknie ubrane, a mężczyźni widziano tylko w garniturach? A jakie było menu? Czy podobne do dzisiejszych dań, czy bardziej uboższe?

K.Ż, B.R. – Ludzie bawili się ochoczo, panie zawsze były ubrane stosownie do balu, mężczyźni w garniturach pod krawatem, muchą, a dziś nie ma takich wymogów i zdarzają się osoby, które przychodzą na bale w mniej stosownych ubiorach, chociażby na sportowo. Jeśli chodzi o jadłospis podawanych dań to na pewno dużo się zmieniło. W pamiętnych latach 70-80. na stołach królował śledzik w cebulce, galantynka, kaszanka, no i dla bardzo wyrafinowanych gości – musieli mieć zasobny portfel – tatar (mielone surowe mięso z dobrej wołowiny z dodatkami). Gdy na stole widniało takie danie, to wiadomo było, że osoby te są wysoko postawione.

A.R. – Czy kultura picia napojów wysokokowych była większa, bardziej kulturalna, czy też mniejsza?

K.Ż. – O, z tą kulturą nieraz było na bakier, nie była to sytuacja jak dziś, gdzie wszystkie trunki są w zasięgu ręki. Zdarzało się na balu, że co dla niektórych noc sylwestrowa kończyła się krótko po jej rozpoczęciu. Dziś jest inaczej, kultura picia napojów procentowych jest bardziej na plus, tzn. nie zdarzają się sytuacje, aby komuś pomagano dojść do drzwi.

A.R. – Panowie, to się słyszy i czuje, ukłony w wasze strony, za dostarczenie tak pozytywnych doznań płynących z dobrej muzyki.

K.Ż, R.B. – Chcemy nadmienić, iż nasi koledzy z branży muzycznej są także bardzo uzdolnionymi muzykami, pragniemy wymienić tutaj chociażby: Piotra Tabaczka, Andrzeja Kindrata, Władka Diergę. Wielu naszych kolegów już nie żyje, ale muzykę, którą z nimi graliśmy i gramy – na pewno słyszą. Dziękuję za rozmowę.



Krzysztof Żuczek i Ryszard Baran

17 listopada

W Cewkowie Stanisław B. kierował samochodem marki Opel, będąc w stanie nietrzeźwości.

18 listopada

Na trasie Nowa Grobla-Opaka, Eugeniusz E. kierował ciągnikiem rolniczym marki Ursus, będąc w stanie nietrzeźwości.

23 listopada

W Horyńcu-Zdroju Leopold M. kierował samochodem marki Alfa Romeo, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Lubaczowie Jolanta W. w sklepie z odzieżą dokonała kradzieży 7 swetrów i 4 par spodni na kwotę 703 zł.

24 listopada

W Dziewięcierzu Grzegorz P. kierował motorem, będąc w stanie nietrzeźwości.

25 listopada

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Taras D. posłużył się podrobionym prawem jazdy.

1 grudnia

W Lubaczowie Krzysztof F. dokonał uszkodzenia drzwi wejściowych. Wartość strat wyniosła 600 zł.

5 grudnia

W Lubaczowie Konrad S. stosował przemoc fizyczną wobec kobiety, próbując zmusić ją do wydania mu 2 tys. franków szwajcarskich.

6 grudnia

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Vasyl M. posłużył się podrobionym ubezpieczeniem OC.

7 grudnia

W Opacie Piotr C. kierował samochodem osobowym marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

8 grudnia

Kierujący samochodem marki Volvo wraz z naczą jechał od strony Baszni Górnej w kierunku Huty Kryształowej. W pewnym momencie zauważył, że jadący za nim bus chce go wyprzedzić. Chcąc ułatwić przejazd busowi, kierowca volvo – mieszkaniec Chełma – zjechał na prawe pobocze. Jednak mokry grunt nie utrzymał ciężaru samochodu i pojazd wpadając do rowu, przewrócił się na bok. Kierujący nie doznał obrażeń. Badanie wykazało, że w chwili zdarzenia był trzeźwy. W Lubaczowie Tomasz S. i Bartłomiej S. posiadali środki odurzające w postaci marihuany.

10 grudnia

W Horyńcu-Zdroju Robert K. kierował samochodem marki Renault, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Narolu Tomasz S. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

12 grudnia

W Lubaczowie Wojciech K. kierował samochodem marki Citroen, będąc w stanie nietrzeźwości.

12 grudnia

Policjanci z wydziału kryminalnego sprawdzali podjęli interwencję wobec dwóch mężczyzn, którzy mieli mieć przy sobie marihuanę. W trakcie kontroli 18-letnich mieszkańców gminy Narol w ubraniu jednego z nich funkcjonariusze znaleźli susz roślinny zawinięty w kartkę papieru. Natomiast drugi z mężczyzn miał schowany susz roślinny w woreczku strunowym. Po spraw-

dzeniu testerem narkotykowym okazało się, że w obydwu przypadkach jest to marihuana.

Podczas prowadzonych czynności policjanci ustalili jeszcze dwóch młodych mężczyzn zamieszanych w przestępstwa narkotykowe. Okazali się nimi dwaj mieszkańcy gminy Narol, także w wieku 18 lat. Mężczyźni zostali zatrzymani.

Jeden z 18-latków usłyszał zarzut sprzedaży narkotyków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, za co grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. Wszyscy czterej przyznali się do zarzucanych im czynów.

23 grudnia

W Lubaczowie na ulicy Konopnickiej policjanci zatrzymali do kontroli osobowego citroena. Badania wykazały u kierowcy Wojciecha K. z Lubaczowa blisko 0,7 promila alkoholu w organizmie. Podczas kontroli okazało się, że z tyłu w foteliku podróżował 5-letni syn nietrzeźwego mężczyzny. Chłopca przekazano pod opiekę członkom rodziny.

24 grudnia

W Budomierzu obywatel Ukrainy, Vadym T. posłużył się podrobionym ubezpieczeniem OC.

W Nowym Siole Katarzyna N. kierowała samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Lubaczowie Arkadiusz M. kierował samochodem marki Daewoo, będąc w stanie nietrzeźwości.

25 grudnia

W Lubaczowie Tadeusz K. kierował samochodem marki Fiat, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Starym Lublińcu Tadeusz Z. kierował samochodem marki Peugeot, będąc w stanie nietrzeźwości.

26 grudnia

Wieczorem policjanci ustalili, że na jednej z ulic w Oleszycach przebywa mężczyzna, który może posiadać narkotyki. Funkcjonariusze udali się we wskazane miejsce i w zaparkowanym samochodzie zastali dwóch mężczyzn. W trakcie wykonanych czynności przy jednym z nich znaleźli trzy zawiniątko z zawartością suszu roślinnego. Podczas dalszych czynności w miejscu zamieszkania 20-latka policjanci zabezpieczyli kolejne porcje suszu roślinnego. Zabezpieczony susz o łącznej wadze ponad 4 gramów przebadano na policyjnym testerze, który potwierdził, że jest to marihuana.

Mieszkaniec gminy Stary Dzików został zatrzymany i osadzony w policyjnym areszcie. Zebrane w tej sprawie dowody były wystarczające, aby mężczyźni przedstawić zarzut z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

27 grudnia

W Baszni Dolnej Stanisław S. kierowała samochodem marki Lancia, będąc w stanie nietrzeźwości.

W Ułazowie Stanisław B. kierował samochodem marki Volkswagen, będąc w stanie nietrzeźwości.

28 grudnia

W Oleszycach na skrzyżowaniu dróg wojewódzkich 29-letni mieszkaniec powiatu jarosławskiego, kierując samochodem marki Honda, nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu i zderzył się z mazdą. 33-letnia mieszkanka powiatu lubaczowskiego, która kierowała mazdą, jak również pasażerka hondy, 60-letnia mieszkanka powiatu jarosławskiego, trafiły do szpitala. Badanie stanu trzeźwości wykazało, że zarówno kierowca hondy, jaki i kierująca mazdą, byli trzeźwi.

W zimie

Znikły ptaki, odleciały

Śnieg wybielił okolicę

Mrozem z zawieją wystraszył

Wszystkich, wszystko, wrony, kruki

Rozochocił, by krakały

Straszyły zimą przestrzenie

W które zza okna wpatrzony

Siedzę smutny, zamyślony

Tą białością nierealną.

Piękną, zarazem okrutną.

Z zimnym światłem księżycowym

Z mruganiem gwiazd z bieli śnieżnej

W ogrodzie przy domu, w sadzie

Zza okna w wielkiej ciszy

Gdy zarysy domów drgają

Sąsiadów z pustej ulicy

Gdy śnieg pada, pada

Smutny siedzę zamyślony.

Adam Wolańczyk

Dolny Śląsk grudzień 2017 r.

Poznają dziedzictwo powiatu lubaczowskiego

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubaczowie 30 listopada 2017 roku podsumowano dwudziestolecie trwania konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości”. Ogłoszono też wyniki jego 20. edycji. Jubileusz zorganizowano okazale. Zaproszono jurorów i nauczycieli-opiekunów wszystkich edycji konkursu. Władze reprezentowali: przewodnicząca Rady Powiatu Lubaczowskiego Jadwiga Pałczyńska, radni, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, wicestarosta lubaczowski Wiesław Huk. Byli obecni dyrektorzy szkół, nauczyciele i uczniowie laureaci tegorocznego konkursu. Oprawę muzyczną swoimi piosenkami zapewniła Wiktoria Nicpoń. Od początku konkurs był organizowany był w dwóch kategoriach – historycznej i plastycznej. Obecnie jest jeszcze kategoria fotograficzna, a w historycznej pojawiają się prace multimedialne.

– W tym roku na konkurs wpłynęły 133 prace – 21 historycznych, 75 plastycznych, 37 kompletów zdjęć, przygotowanych pod kierunkiem 24 nauczycieli z 14 szkół pow. lubaczowskiego. Autorami tych prac było 142 uczniów. Julia Borowiec z Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach (oddział gimnazjalny) wzięła udział we wszystkich kategoriach konkursu – poinformowała dyrektor MBP Katarzyna Pelc-Antonik. Prace historyczne oceniało jury w składzie: dr Zygmunt

Teatr „Warto” z parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie przedstawia...

Zraniony Pasterz

Nie sięgając w odległą przeszłość, wspomnę o aktualnie działających teatrach w Lubaczowie. Najdłuższy staż, bo 34-letni, ma teatr „Magapap” prowadzony przez Barbarę Thieme. Pracę rozpoczął w Szkole Podstawowej nr 2, kontynuuje przy Miejskim Domu Kultury. Zrezygnował z mówionego słowa na rzecz światła, ruchu, muzyki. Przy parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w 1990 roku powstał teatr „Arka Lwowska”, którego dyrektorem, reżyserem, aktorem jest ks. kan. Józef Dudek. Pracuje z dwoma grupami – dorosłymi i młodzieżą. 27 lat Krystyna Czura przy MDK prowadzi dziecięcy teatr „Lentyłki”.



W tym roku zadebiutował jeszcze jeden teatr, „Warto”, prowadzony przez wikariusza parafii pw. św. Karola Boromeusza w Lubaczowie, ks. Mariana Wyrwę. Teatr ten ma swoje korzenie w parafii św. Jerzego w Biłgoraju. Rozwinął się w Zamościu w parafii Świętej Bożej Opatrzności, tam powstała nazwa „Warto”, bo proboszcz mówił, że warto się angażować, poświęcać czas dla drugiego, warto robić coś dla kogoś bezinteresownie. Z tą nazwą pracował teatr w Hrubieszowie, a teraz od nowego roku szkolnego 2017/2018 w Lubaczowie. Ks. Marian Wyrwa jest katechetą w Szkole Podstawowej nr 1 z oddziałami gimnazjalnymi i tam stworzył 35-osobową grupę teatralną. Przygotował z nią sztukę pod tytułem „Zraniony Pasterz”, adaptując na utwór sceniczny książkę Daniela Ange. Jej premiera odbyła się w pierwszą niedzielę Adwentu 3 grudnia 2017 roku na scenie Miejskiego Domu Kultury. Debiut wypadł okazale i był mocnym akcentem wejścia w nowy Rok Liturgiczny i przygotowania się na Boże Narodzenie.

Na uwagę zasługuje w tym spektaklu muzyka, bardzo dobrze dobrana przez Mateusza Pękałę do każdej sceny. Wykorzystano nagraną poezję ks. Jana Twardowskiego z tym wierszem przesłaniem: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Niebagatelną rolę odrywa też światło przygotowane przez Marcina Smutka i scenografia według Elżbiety Garus.

– Co tydzień odbywaliśmy próby na plebanii. Było to możliwe dzięki życzliwości proboszcza ks. Romana Karpowicza, który kocha młodzież, chciał mieć Boży bałagan na plebanii. Poprzez ten teatr lepiej poznałem środowisko, poprzez dzieci poznaję ich rodziców, którzy też ochoczo deklarują mi pomoc w prowadzeniu grupy teatralnej. – mówi reżyser i autor scenariusza sztuki „Zraniony Pasterz” ks. Marian Wyrwa. Wspomnijmy jeszcze pozostałych aktorów tego spektaklu. Rola małego Emmanuela zagrał Aleksander Robacki, ojca Emmanuela – Jakub Dukacz, matki – Katarzyna Łuczak, Matki Bożej – Weronika Frankowska, Boga Ojca, księdza – Bartosz Głuszyk, więźniów: Dawid Frankowski, Michał Garus, Kamil Zajac, funkcjonariusza Zakładu Karnego – Cezary Żdan, w pantomimie wystąpili: Karolina Górniak, Cezary Żdan, Anna Przybylska, Michał Garus, Kamil Zajac, Katarzyna Huk, Julia Dorota, Aleksandra Swatek, w scenie zakochanych – Paulina Sopyło i Klaudiusz Hulak, Sylwii anioła – Anna Kornaga, narratorów – Krzysztof Kiszka i Kinga Maksymowicz, lekarza – Paulina Krzemieniecka, funkcjonariusza Zakładu Karnego – Cezary Żdan, więźnia – Dawid Frankowski, Michał Garus i i Kamil Zajac, anioła – Karolina Górecka, kurtylniarzy – Adrian Felkel i Karol Szmagara oraz dzieci: Anna Łeska. **Gabriela Jaremkiewicz, Kinga Wargacka, Patrycja Fedyk, Anastazja Chodzińska, Julia Sochań, Klaudia Lech, Julia Łeska.** Scenografią zajęła się Elżbieta Garus, muzyką – Mariusz Pękała, oświetleniem – Marcin Smutek.

Adam Łazar

cd. ze str. 11

Poznają dziedzictwo powiatu lubaczowskiego

Kubrak, historyk, były dyrektor Muzeum Kresów. Ryszard Antonik, historyk, były dyrektor Gimnazjum nr 2 w Lubaczowie i Dariusz Sałek, pracownik Muzeum Kresów.

– Mieliliśmy do oceny 21 prac historycznych przygotowanych przez 32 uczniów. Pierwsze miejsce przyznaliśmy pracy Julii Borowiec pt. „Kino – dziesiąta muza”. Mowa o kinie „Gwiazda” w Oleszycach, działającym od 1953 roku. Wiktoria Kołodziej z Horyńca Zdroju podjęła wątki wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919 i Pomnika Wolności, dłuta znakomitego artysty Grzegorza Kuźniewicza. Pracę nagrodziliśmy drugą nagrodą. Dwie trzecie nagrody otrzymały: Justyna Rokosz i Wiktoria Frącik za pracę „Dawne dzieje Suchej Woli” oraz Angelika Rębacz i Aleksandra Janczura za pracę „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Autorki tych prac i laureatka są uczennicami oddziału gimnazjalnego Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Oleszycach, a opiekunem jest Tymoteusz Furgala. Ponadto przyznaliśmy cztery wyróżnienia – powiedział przewodniczący komisji historycznej dr Zygmunt Kubrak.

Lubaczowski artysta malarz Janusz Szpyt i Stanisław Sobczyk, instruktor MDK, ocenili 75 prac plastycznych i zdecydowali o przyznaniu pierwszego miejsca Łukaszowi Babijowi za pracę wykonaną pod kierunkiem Lucyny Kuchty ze Szkoły Podstawowej w Łukawcu. Drugą nagrodę otrzymała Anna Hec za pracę pt. „Pałac” wykonaną pod kierunkiem Grzegorza Wajsa z Zespołu Szkół w Rudzie Różanieckiej, a trzecią Justyna Truchan za pracę wykonaną pod kierunkiem Lucyny Kuchty ze Szkoły Podstawowej w Łukawcu. Ponadto przyznano 13 wyróżnień. Znani fotografowie – Tomasz Michalski i Henryk Wacnik – dokonali oceny 37 kompletów prac fotograficznych. Najwyżej ocenili zdjęcia „Kapliczki w Narolu”, fotografowanej o trzech po-



Laureaci i opiekunowie

rach dnia przez Dominikę Gmiterek. Drugą nagrodę otrzymała Maja Furgala za komplet zdjęć „Starego młyna w Lubaczowie” (obie z Zespołu Szkół w Oleszycach), a trzecią – Anna Nepelska z Horyńca Zdroju za fotografie pt. „Krzyż na Polance Horynieckiej”. Jurorzy przyznali 8 wyróżnień. Zwycięzcom wręczono nagrody i dyplomy. Nagrodzone prace można obejrzeć na wystawie w czytelnicy dla dorosłych. Pamiątkowe podziękowania wręczono też nauczycielom, którzy najdłużej przygotowują uczniów do tego konkursu: Renacie Antochów (19 lat), Tymoteuszowi Furgale (19), Elżbiecie Nienajadło (od początku konkursu do przejścia na emeryturę), Zenonowi Swatko-wi (15), Renacie Kisale (14), Anicie Żmurko-Sieradzkiej (13), Tomaszowi Kubrakowi (13), Renacie Kubrak (13) oraz najstarszym jurorom: Januszowi Grechucie, Stanisławowi Sobczykowi, Januszowi Szpytowi (wszyscy po 10 lat), Barbarze Kubrak (9), Zygmunto-wi Kubrakowi (7), Jerzemu Pluscha (6). – Gratuluję tej pasji poznawania dziedzictwa pow. lubaczowskiego, utrwalania i odkrywania nieznannej historii ziemi lubaczowskiej – powiedział burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. Miejską Bibliotekę Publiczną, głównego organizatora konkursu „Wiem wszystko o mojej miejscowości”, wspierają: Urząd Miejski w Lubaczowie, Powiatowe Centrum Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, Foto Centrum Henryk Wacnik i Muzeum Kresów w Lubaczowie.

Adam Łazar